

GŁOS

na uchodźstwie
znad Niemna

październik 2024 r. Nr 10 (219)

ZAPRASZAMY
na portal internetowy
ZNADNIEMNA.PL
Portal na bieżąco informuje o
sprawach ważnych dla Polaków na Białorusi



Teresa Sygnarek, prezes Światowego Stowarzyszenia Mediów Polonijnych wita uczestników Forum



Dziennikarze z sześciu kontynentów oraz postacie życia politycznego Polski



Były
ambasador
Polski też –
«ekstremista»

Tak wynika z listy materiałów „ekstremistycznych”, którą zaktualizowało właśnie białoruskie Ministerstwo Informacji. Według resortu odpowiednią decyzję podjął 25 września br. Sąd Rejonu Centralnego Mińska.

Według sądu „ekstremistyczne” treści zawiera „produkt informacyjny, zamieszczany na stronie sieci społecznościowej „X” (dawny Twitter) pod nazwą „Artur Michalski”.

Profil, o którym mowa, jest prowadzony przez Artura Michalskiego, byłego Ambasadora Rzeczypospolitej Polskiej w Republice Białorusi. Po zakończeniu misji w Mińsku, z którym Warszawa ma poziom stosunków dyplomatycznych obniżony do obecności przedstawicieli w randze charge d'affaires, Artur Michalski pełni funkcje pełnomocnika MSZ ds. współpracy z demokratycznymi środowiskami białoruskimi.

Na platformie „X” dyplomata poza wpisami, opisującymi jego własną aktywność i republikacją wpisów pochodzących z profilu MSZ RP, często udostępnia także wpisy białoruskiej opozycyjnej liderki Swiatłany Cichanouskiej, współpracującego z nią polityka Pawła Łatuszki, Centrum Praw Człowieka „Wiasna”, a także innych białoruskich działaczy, inicjatyw oraz mediów, uznawanych przez reżim Łukaszenki za „ekstremistyczne”.

Uznanie przez reżim Łukaszenki za „ekstremistyczne” media społecznościowe polskiego dyplomaty jest kolejnym przejawem antypolskiej paranoi, która postępuje w wyobraźni białoruskich urzędników. 13 sierpnia br. Łukaszenkowski MSW na wniosek KGB Białorusi na listę organizacji „ekstremistycznych”, wpisało Fundację Wolność i Demokracja (WID), będącą wydawcą portalu Znadniemna.pl oraz gazety „Głos znad Niemna na uchodźstwie”. Teraz reżim próbuje przypiąć łatkę „ekstremistyczny” polskiemu dyplomacie, któremu portal Znadniemna.pl, uznawany przez podwładnych Łukaszenki za „formację ekstremistyczną”, jest wdzięczny za wieloletnią współpracę na rzecz polskiej społeczności na Białorusi.

Zabrakło tylko Antarktydy...

VII Światowe Forum Mediów Polonijnych obradowało w dniach 17-20 października w Warszawie oraz Pułtusku. Wydarzenie zgromadziło prawie 100 dziennikarzy z 30 krajów świata, leżących na sześciu kontynentach i odbywało się pod patronatem Ministra Spraw Zagranicznych, stanowiąc wyjątkową okazję do wymiany doświadczeń i rozwijania kompetencji medialnych wśród Polonii.

Forum rozpoczęło się w siedzibie Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Uczestnicy mieli okazję spotkać się z kluczowymi postaciami życia politycznego i medialnego Polski.

„Media polonijne są dla nas ważne.

Jesteście ambasadorami polskiego słowa i polskiego języka – podkreśliła Anna Sochańska, dyrektor Departamentu Współpracy z Polonią i Polakami za Granicą”.

Gościem specjalnym spotkania inauguracyjnego Forum był także Tomasz Chłoń, dyrektor Departamentu Komunikacji Strategicznej i Zapobiegania Dezinformacji MSZ, który zaprezentował uczestnikom założenia działania nowo powołanej struktury w ministerstwie.

Nowi uczestnicy i nowe redakcje

Jednym z najważniejszych aspektów tegorocznego Forum była rosnąca liczba nowych uczestników. Teresa Sygnarek prezes organizującego Forum Światowego Stowarzyszenia Mediów Polonijnych (SSMP) zaznaczyła:

„Cieszę się, że oprócz tradycyjnych mediów polonijnych połowa tegorocznych uczestników to nowe osoby i nowe redakcje. To znak, że media polonijne żyją, mają odbiorców i są potrzebne”.

Prezes ŚSMP podkreśliła, że w Forum biorą udział przedstawiciele z sześciu kontynentów.

„Chciałoby się powiedzieć, że ze wszystkich kontynentów, ale na siódmym – w Antarktydzie – na razie niema mediów polonijnych” – powiedziała Teresa Sygnarek.

Nowe władze ŚSMP

Uczestnicy Forum przeprowadzili w jego ramach wybory nowych władz Światowego Stowarzyszenia Mediów Polonijnych (SSMP), będącego współorganizatorem wydarzenia wspólnie z Europejską Unią Wspólnot Polonijnych i Stowarzyszeniem „Wspólnota Polska”.

Prezesem ŚSMP na kolejną czteroletnią kadencję wybrana została Teresa Sygnarek (Szwecja). W skład Zarządu organizacji weszli ponadto: Anna Traczewska (Włochy), Tomasz Wolf (Czechy), Edward Trusewicz (Litwa), Ewa Ikwanty (Irlandia), Waldemar Biniński (USA) oraz Maria Pyż (Ukraina).

Do organów statutowych ŚSMP wybrani zostali także przedstawiciele mediów Polaków na Białorusi.

Dokumenty Forum

VII Światowe Forum Mediów Polonijnych wydało Komunikat końcowy zgromadzenia, zawierający postulaty, dotyczące rozwoju mediów polonijnych. Zostanie on przekazany do instytucji Państwa Polskiego, zajmujących się Polonią i Polakami za Granicą.

Ciąg dalszy na str. 3

Prof. Tadeusz Gawin Laureatem Nagrody Głównej im. Benedykta Polaka

10. edycja wręczenia Nagrody im. Benedykta Polaka odbyła się 27 września w Archikolegiacie NMP Królowej i św. Aleksego w Tumie. W tym roku jury przyznało dwie nagrody dla Polaka i cudzoziemca oraz wyróżnienie specjalne.

Nagrodę główną w kategorii badacza zagranicznego przyznano dr hab. Tadeuszowi Gawinowi. Był oficerem wojsk pogranicznych ZSSR, służył na dalekim wschodzie. Jak informują organizatorzy wydarzenia, w latach 1987-1991 pracował w służbie łączności wojsk pogranicznych, a w latach 1988-1990 był przewodniczącym Stowarzyszenia Kulturalno-Oświatowego im. Adama Mickiewicza. Był założycielem oraz prezesem Związku Polaków na Białorusi, a w tej chwili pełni funkcję honorowego prezesa. Jest autorem wielu publikacji, w tym pierwszej w temacie monografii na temat dziejów Polaków na Białorusi.

Pragnę z euforią poinformować iż nasz kolega, założyciel i honorowy ZPB,



w tej chwili pracownik naukowy Studium Europy Wschodniej, dr hab. Tadeusz Gawin, profesor wizytujący UW, otrzymał nagrodę im. Benedykta Polaka w kategorii badaczy zagranicznych.

Nagroda im. Benedykta Polaka – polska nagroda naukowa przyznawana corocznie od 2015 roku dla Polaków i

cudzoziemców, za wybitne osiągnięcia eksploracyjne i badawcze na ziemi, w morzu, w powietrzu i w kosmosie. Kapitułę Nagrody tworzą Oddział Polski The Explorers Club, gmina miejska Łęczycza, powiat łęczycki, Towarzystwo Naukowe Warszawskie.

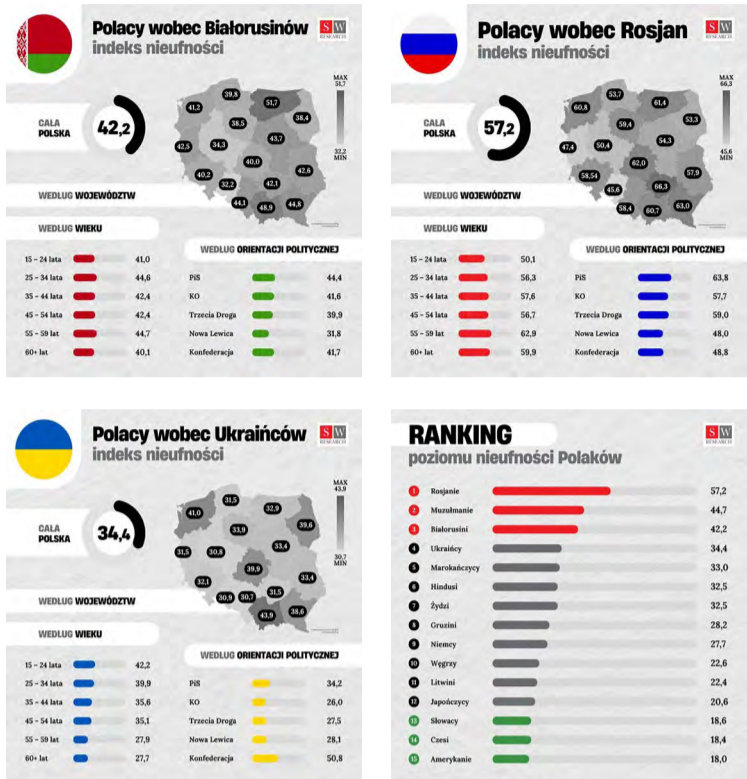


Jan Malicki

Portal Znadniemna.pl składa najserdeczniejsze gratulacje Honorowemu Prezesowi Związku Polaków na Białorusi, prof. Tadeuszowi Gawinowi z okazji zasłużonego wyróżnienia!

RANKING

NIEUFNOŚCI POLAKÓW



Polacy nie ufają Białorusinom

Firma badawcza SW Research opublikowała wyniki wrześniego badania opinii publicznej pt. „Polski Ranking Nieufności 2024”. Badanie dotyczyło poziomu zaufania Polaków wobec różnych narodowości i mniejszości. z opublikowanego raportu wynika, że największy dystans Polacy czują wobec Rosjan, podczas gdy na przeciwnym biegunie ranking zaufania znajdują się Amerykanie. Białorusini w tym zestawieniu zajmują trzecie miejsce wśród tych komu Polacy nie ufają najbardziej po Rosjanach i muzułmanach.

Kto budzi największe obawy wśród Polaków?

Indeks Nieufności Polaków, stworzony w celu standaryzowanego porównania braku poziomu akceptacji wobec różnych grup, wskazał, że to Rosjanie (57,2 punktów na 100 możliwych) spotykają się z największym brakiem zaufania w polskim społeczeństwie. Kolejne miejsca na podium zajmują Muzułmanie (44,7) oraz Białorusini (44,2). Z drugiej strony, najniższy poziom nieufności odnotowano wobec obywateli USA (18), Czechów (18,4) i Słowaków (18,6).

Badanie akceptacji różnych narodowości i mniejszości to fascynująca próba uchwycenia wieloaspektowego zjawiska w ramach jednego wymiaru. Już sama natura skali sugeruje, że poziom akceptacji lub dystansu do różnych grup nie jest miarą zero-jedynkową, ale podlega gradacji. Każdy z cząstkowych wyników tworzących wskaźnik, jest jednocześnie wypadkową naszych poglądów, poczucia przynależności do grupy, emocji których doświadczamy i które okazujemy. Tworząc polski Distrust Index pokazaliśmy, że opowiedzenie złożonych, wielowarstwowych historii za pomocą kilku liczb jest możliwe i ma sens – komentuje Jakub Wasiewicz, analityk SW Research.

Wysokie miejsce Ukraińców w rankingu

Z badania przeprowadzonego przez SW research wynika, że Polacy wykazują największą otwartość wobec narodów południowych sąsiadów, podczas gdy Wschód budzi najczęściej obaw. Ciekawostką jest wysokie miejsce obywateli Ukrainy, którzy zajęli czwartą pozycję w rankingu. Stosunkowo neutralnie oceniani są Niemcy oraz Węgrzy, natomiast szczególną sympatią Polacy darzą kraje takie jak Japonia czy USA, co może wynikać z ich atrakcyjnego wizerunku jako nowoczesnych i dobrze rozwiniętych gospodarczo.

Badanie przeanalizowało także różnice w poziomie nieufności w zależności od cech demograficznych, takich jak wiek i miejsce zamieszkania, a także od preferencji politycznych w kontekście zbliżających się wyborów parlamentarnych.

Tożsamość narodowa w erze globalizacji

Globalizacja, coraz większa wymiana międzykulturowa oraz otwartość granic wywierają nieustanny wpływ na społeczeństwa, stawiając nowe wyzwania związane z tożsamością narodową i poczuciem przynależności. Rankingi takie jak ten pozwalają lepiej zrozumieć, jak Polacy postrzegają te zmiany i w jaki sposób kształtują swoje relacje z przedstawicielami innych narodowości.

– Tempo rozwoju wspomnianych procesów dodatkowo determinowane jest przez (nieraz trudne do przewidzenia) wydarzenia czy informacje o zróżnicowanym zasięgu. Wśród przykładów takich „czarnych łabędzi” ostatnich lat można wymienić np. agresję Rosji na Ukrainie, nasilenie się konfliktu na Bliskim Wschodzie, wybuch pandemii COVID-19, doniesienia o atakach lub zagrożeniach terrorystycznych w krajach wysokorozwiniętych. Dlatego warto nieustannie stawiać pytania o aktualny stosunek ogółu społeczeństwa, które stanowi większościowe tło dla innych narodowości czy wyznań – komentuje Piotr Zimolzak, wiceprezes SW Research.

Badanie „Polski Ranking Nieufności 2024” zostało zrealizowane w dniach 11-16 września 2024 roku na reprezentatywnej próbie 1500 dorosłych mieszkańców Polski.

AG/Swresearch.pl

Będzie trudniej o Kartę Polaka. Polski rząd zaostrza zasady

Polski rząd chce zaostrzyć zasady nabywania obywatelstwa. Jedną z najważniejszych zmian zakłada, że wróci wymóg znajomości języka polskiego. To jeden z elementów nowej strategii migracyjnej rządu Donalda Tuska – pisze „Rzeczpospolita”.

Według dziennika, wprowadzoną w 2007 roku Kartą Polaka legitymuje się dziś ponad 206 tys. osób. Najwięcej kart zostało wydanych Białorusinom i Ukraińcom.

„W strategii migracyjnej rządu Donalda Tuska pojawiła się jednak zapowiedź zmian, które mają być „odpowiedzią na zgłaszane nadużycia w procesie repatriacji i przyznawania Kart Polaka, w szczególności polegające na posługiwaniu się przez wnioskodawców sfałszowanymi dokumentami na potwierdzenie pochodzenia polskiego” – czytamy w „Rz”.

Komu przysługuje Karta Polaka

Jak przypominała „Rz”, ustawa o Kartie Polaka wymaga, aby starająca się o nią osoba wykazała, że co najmniej jedno z jej rodziców lub dziadków albo dwoje



pradziadków było narodowości polskiej lub posiadało obywatelstwo polskie.

Kartę otrzymywały również osoby, które przez co najmniej trzy lata działały w organizacjach polonijnych. Zapis ten od początku budził zastrzeżenia - osoby, które w konsulacie przedkładały takie zaświadczenie, nie musiały wykazywać polskiego pochodzenia.

Z raportu Centrum Badań nad Migracjami z czerwca 2022 r. wynika, że na 162 tys. kart (to dane zebrane siedem lat temu) niecałe 7 tys. (4 proc.) trafiło do osób nielegitymujących się polskim pochodzeniem. „O takich nadużyciach

mówiło się u nas od lat” - czytamy w „Rz”.

Według dziennika, o przypadkach „kupowania” kart i podrobienia dokumentów poświadczających polskie pochodzenie mówił w 2016 r. w Sejmie europoseł PiS Michał Dworczyk. Teraz jednak podkreślił, że mimo jakichś nieprawidłowości ustawa ta jest potrzebna. „Zabranie działaczom polonijnym możliwości ubiegania się o kartę jest złe. Są osoby, które straciły polskie dokumenty. To wylewanie dziecka z kąpielą” - powiedział Dworczyk „Rz”.

IT-P/PAP

Polskie marki Sinsay, Reserved i House zakazane na Białorusi

Odzież i obuwie polskich marek Sinsay, Reserved i House zostały uznane za niebezpieczne i objęte zakazem wwozu na Białorusi oraz sprzedaży na terenie kraju – poinformowała białoruska państwowa agencja Biełta.

Większość produktów, które trafiły na „czarną listę” to artykuły dziecięce. Za niebezpieczne uznano m.in. swetry, kurtki, bluzki, kamizelki oraz bieliznę dziecięcą. Zakaz wwozu i handlu obejmuje także kobiece elementy garderoby, takie jak spodnie, szorty czy piżamy i męskie koszulki.

Zaznaczono, że produkty dla dzieci nie spełniają wymogów technicznego regulaminu Unii Celnej „o bezpieczeństwie produktów przeznaczonych dla dzieci i młodzieży”.



„Chodzi o wskaźniki higroskopijności (zdolność wchłaniania wilgoci) lub przepuszczalności powietrza. W większości przypadków dla produktów dla dorosłych naruszone są wymagania dotyczące wskaźnika bezpieczeństwa „przepuszczalności powietrza” – wyjaśnia agencja Biełta.

Według informacji przekazanych przez białoruskie media, ograniczenia sprzedaży polskich produktów obowiązują od 14 października.

Wcześniej, w maju tego roku z Białorusi, zniknęła także inna polska marka – Wojas.

IT-P/BiełTa

Aresztowano 26 obywateli Łotwy

Ministerstwo Spraw Zagranicznych (MSZ) Łotwy posiada informacje o 26 mieszkańcach tego kraju, których aresztowano na terytorium Białorusi – przekazała agencji LETA rzeczniczka MSZ Diana Eglite.

Podkreśliła, że łotewska misja dyplomatyczna w Witebsku zapewnia im niezbędną i możliwą pomoc konsularną, jednak pomoc taka jest utrudniona ze względu na brak praworządności w kraju, rządzonego przez Łukaszenkę, a także z uwagi na minimalizację współpracy z Białorusią w obszarze wymiaru sprawiedliwości i inne obszary po rozpoznanej przez Rosję pełnoskalowej agresji na Ukrainę.

Eglite zauważyła, że na Białorusi nie



jest przestrzegana zasada niezawisłości sądów, co znacznie zwiększa ryzyko wszczęcia fikcyjnych spraw przeciwko obywatelom UE.

W związku z tym i innymi zagrożeniami bezpieczeństwa obywateli

UE na Białorusi, Ministerstwo Spraw Zagranicznych Łotwy stanowczo zaleca obywatelom swojego kraju aby nie podróżowali do kraju, rządzonego przez prorosyjskiego dyktatora.

AG/DELFI

Zabrakło tylko Antarktydy...

Ciąg dalszy ze str. 1

Postulaty rozwojowe dla mediów polonijnych:

Media polonijne powinny stanowić zintegrowany system realizacji polskiej racji stanu, przy zachowaniu niezależnej polityki redakcyjnej tych mediów.

Polskie media publiczne powinny mieć ustalony model współpracy z mediami polonijnymi.

Niezbędne jest godne finansowanie pracy dziennikarzy polonijnych.

Występujemy o powołanie Rady Dziennikarzy Polonijnych przy Senacie RP, której skład podaje zarząd ŚSMP.

Podkreślamy konieczność finansowania projektów dotyczących szkoleń młodzieżowych struktur ŚSMP.

Media polonijne powinny być uwzględnione w polskim ustawodawstwie o mediach. Powstanie nowych rozwiązań prawnych powinno odbywać się we współpracy z ŚSMP.

Do Komunikatu końcowego Forum polonijni dziennikarze załączyli ponadto trzy dokumenty:

APEL W SPRAWIE ANDRZEJA PO CZOBUTA

My, uczestnicy VII Światowego Forum Mediów Polonijnych, apelujemy do Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP



Od lewej: Maria Pyż, redaktor naczelna Radia Lwów (Ukraina), Andrzej Pisalnik, redaktor naczelny portalu Znadniemna.pl (Białoruś), Edward Trusewicz, przewodniczący Europejskiej Unii Wspólnot Polonijnych (Litwa), Anna Sochańska, dyrektor Departamentu Współpracy z Polonią i Polakami za Granicą w Ministerstwie Spraw Zagranicznych RP i Waldemar Biniński, redaktor naczelny „Kuryera Polskiego” w Milwaukee, Wisconsin (USA)

oraz innych instytucji realizujących polską politykę zagraniczną o aktywizację działań na każdym możliwym polu w celu uwolnienia Andrzeja Poczobuta i innych więźniów politycznych dyktatorskiego reżimu, panującego obecnie na Białorusi!

W marcu przyszłego roku minie już cztery lata od uwięzienia przez dyktatorski reżim Aleksandra Łukaszenki naszego kolegi – Andrzeja Poczobuta, laureata wielu polskich i białoruskich nagród dziennikarskich, między innymi – Honorowego Odznaczenia Światowego Stowarzyszenia Mediów Polonijnych „SŁOWO

POLONII – ZA WOLNOŚĆ SŁOWA”, przyznanego mu przez kapitułę naszego Stowarzyszenia w 2021 roku za symbolizowanie swoją postawą podstawowej wartości, bez której niemożliwe jest istnienie prawdziwego dziennikarstwa – wolności słowa.

Z docierających do nas, niezwykle skąpych informacji na temat warunków, w jakich przebywa nasz kolega, odsiadujący niesprawiedliwy wyrok ośmiu lat pozbawienia wolności w kolonii karnej w białoruskim Nowopołocku, wynika, iż jest on celowo izolowany przez administrację kolonii, od świata zewnętrznego.

W naszym przekonaniu utrzymywanie naszego kolegi w izolacji od innych więźniów bądź w karcerze, pozbawianie go możliwości otrzymywania paczek żywnościowych oraz leków, ograniczanie możliwości korespondowania z tysiącami przyjaciół i znajomych z całego świata i przede wszystkim uniemożliwianie korzystania z prawa do odwiedzin z najbliższymi – żoną, dziećmi oraz z będącymi w sędziwym wieku rodzicami – jest niczym innym jak torturami i ciągłym wywieraniem na więźniu presji psychicznej.

Pomimo niehumanitarnego traktowania, Andrzej Poczobut pozostaje niezłomny w swoich przekonaniach i zachowuje wierność ideałom, nie godząc się na kompromis ze swoimi oprawcami w celu polepszenia swojej sytuacji.

Wobec niezłomnej postawy Andrzeja Poczobuta APELUJEMY do wszystkich polskich instytucji państwowych o aktywizację działań na rzecz uwolnienia naszego kolegi oraz ponad tysiąca innych politycznych oponentów reżimu Łukaszenki z białoruskich zakładów karnych.

Do rozszaniach po całym świecie środowisk polonijnych, dziennikarskich i szeroko pojętych inicjatyw obywatelskich, apelujemy o wywieranie presji na rządy ich krajów, posiadające mechanizmy wpływu na reżim białoruski, w celu ratowania niewinnie cierpiących ludzi!

Członkowie VII Światowego Forum Mediów Polonijnych
Warszawa, 17 października 2024 r.

APEL W SPRAWIE DZIENNIKARZY NA UKRAINIE

INFORMACJA NA TEMAT SYTUACJI DZIENNIKARZY POLSKICH NA BIAŁORUSI

(Dokumenty Apeli dostępne na portalu Znadniemna.pl)

Doskonalenie kompetencji w zakresie nowych technologii

W czasie czterodniowych obrad polonijni dziennikarze brali udział w warsztatach prowadzonych przez ekspertów z renomowanych uczelni. Wykładowcy poruszali zagadnienia nowoczesnych technologii, w tym z zakresu wykorzystywania sztucznej inteligencji w pracy dziennikarza. Tegoroczne Forum skupiło się właśnie na wpływie AI na media. Sztuczna inteligencja stanowiła główny temat warsztatów, w których forumowicze mieli okazję uczestniczyć podczas pobytu w gościnnym Domu Polonii w Pułtusk.

Wspólne działania na rzecz Polonii

VII Forum Mediów Polonijnych, organizowane we współpracy z Europejską Unią Wspólnot Polonijnych oraz Stowarzyszeniem „Wspólnota Polska”, miało na celu nie tylko rozwijanie umiejętności dziennikarskich, ale także umacnianie więzi między Polonią a Polską. Wydarzenie dofinansowano w ramach konkursu „Wsparcie dla Polonii i Polaków za Granicą”.

Redakcja

O wyborach w USA i roli 10-milionowej Polonii

W ramach VII Światowego Forum Mediów Polonijnych spotkaliśmy naszego dobrego kolegę i przyjaciela – Waldemara Binińskiego, redaktora naczelnego najstarszej polskojęzycznej gazety „Kuryer Polski”.

Początki wydawanego w Milwaukee (stan Wisconsin) „Kuryera Polskiego” sięgają XIX stulecia. Redaktor naczelny tej gazety jest nie tylko znakomitym publicystą, cenionym zarówno w środowisku amerykańskiej Polonii, ale też wśród polskich dziennikarzy w Ojczyźnie. Jest także nosicielem olbrzymiej i głębokiej wiedzy z zakresu stosunków polsko-amerykańskich. Musieliśmy skorzystać z możliwości zamienienia kilku zdań z tak wybitnym przedstawicielem amerykańskiej Polonii. Poprosiliśmy więc Waldemara Binińskiego, aby podzielił się swoimi spostrzeżeniami na temat zbliżających się wyborów prezydenckich w USA z czytelnikami Głosu.

Wkrótce w Stanach Zjednoczonych Ameryki odbędą się wybory prezydenckie, które tradycyjnie ze wzmocnioną uwagą obserwuje cały świat. Swoją potencjalność do wykorzystania w tych wyborach ma Polska, ale czy potrafi ten potencjalność wykorzystać?

- Polska bardzo dużo mówi o wykorzystaniu tego potencjału już od 1989 roku. niewiele natomiast w tej kwestii się dzieje. W wielu publicznych wystąpieniach, tu w Warszawie, mówiłem, że w tej chwili odbywają się najważniejsze wybory w skali świata. Mamy dwóch kandydatów Kamalę Harris i Donalda Trumpa, którzy zabiegają o głosy Polonii. Wszystkie amerykańskie media mówią o Polonii, prezentują ją w różnych stanach. W USA mamy do czynienia z ponad dziesięciomilionową populacją osób polskiego pochodzenia, co stanowi ponad 3 procent narodu amerykańskiego. To dużo więcej niż wynosi populacja żydowska. Ale jako Polska nie mamy na to żadnego wpływu, absolutnie żadnego.



Ale o co chodzi?

- To woła o pomstę do nieba. Mielimy tylu polityków od 1989 roku, ale żaden z nich nie zabrał się do konkretnej pracy, aby Polonię zjednoczyć i wykorzystać w interesie polskiej racji stanu.

Czyli historia nie zna takiego przypadku?

- Zna. Był przypadek, kiedy Polonia dała się szybko zmobilizować. Ale stał za tym bardzo ważny polityk. To był Jan Ignacy Paderewski, który przyjechał do Stanów Zjednoczonych, wygłosił ponad tysiąc przemówień, napisał drugie tyle listów, zaprzyjaźnił się z prezydentem USA Woodrowem Wilsonem i wprowadził polską agendę do światowej polityki. Czyli – można tak zrobić, ale należy postawić na odpowiednią osobę. W swojej publicystyce bardzo wnikliwie ten przypadek opisuję, bo nic innego już nie pozostało, jak tylko opisać ten przypadek i podać na tacy politykom w Warszawie. Proszę zwrócić uwagę, że mieliśmy już takie osiągnięcie. Ale by go powtórzyć trzeba chcieć, nie zaś tylko o tym mówić.

Kiedy po raz kolejny słyszę, że Polonia jest największym ambasadorem Polski na świecie, to się uśmiecham, choć jest to uśmiech przez łzy, ale nic innego mi nie pozostaje.

Pana publicystyka ma zatem charakter edukacyjny?

- W pewnym sensie tak. Staram się ciągle przypominać o Paderewskim, o Błkitnej Armii, o 900 tysiącach milionów dolarów, przysyłanych przez Polonię Amerykańską do Polski. Jeden z polityków powiedział, że są to pieniądze wysyłane do rodzin Polonusów. Zgoda, ale trafiają one do Polski i w Polsce są wydawane...

Kampania prezydencka w USA dobiega końca. Czy można już powiedzieć, który z kandydatów mówi o Polsce bardziej przyjaźnie?

- Nie dałbym się nabrać na żadne przyjazne gesty, czy przemówienia. Nie słowa a konkretne czyny pokazują to, w jaki sposób nas traktują. Proszę zwrócić uwagę, że w 1944 roku prezydent Roosevelt przyjął w Gabinetcie Ovalnym delegację Kongresu Polonii Amerykańskiej przy wielkiej mapie Polski sprzed wybuchu II wojny światowej, czyli z 1939 roku. Ale on już wtedy Polskę sprzedał i oszukał Kongres Polonii Amerykańskiej. Tego typu manipulacje miały miejsce w przeszłości, odbywają się obecnie i będą się powtarzały w przyszłości, jeśli Polonia nie zostanie zorganizowana. W historii nie było takiej dezorganizacji i podziałów w środowisku Polonii Amerykańskiej. Nawet niema komu w tej chwili wydać oświadczenie w jej imieniu.

Amerkańscy obywatele mówią o sobie, że są demokratami lub republikanami. Czy to samo dotyczy środowiska Polonii?

- Podejrzewam, że tak. Nikt już nie myśli w kategoriach korzyści, jakie przynależność do tej czy innej opcji politycznej przyniesie samej Polonii. Widziałem wywiad w Telewizji Republika, w którym redaktor zadawał pytania Trumpowi i ani w jednym z nich nie zapytał: co pan zrobi dla Polaków? Jeśli chodzi o Polonię, to powinno paść takie pytanie: Co dany kandydat zrobi dla naszej grupy? Takich pytań nie boją się zadawać inne diaspory

i je zadają. Zresztą widzimy, jaka diaspora ma wyraźny wpływ na politykę zagraniczną USA. My kiedyś taki wpływ również mieliśmy, ale to niestety stare czasy...

Jak Pan myśli, kto wygra wybory?

- Nie odważę się na sformułowanie jednoznacznej prognozy. W Stanach Zjednoczonych jest zwyczaj wystawiania przez każde domostwo na trawniku hasel wyborczych oraz reklam kandydatów, startujących w wyborach. W mieście, gdzie mieszkam, tych kandydatów jest bardzo dużo, gdyż równolegle z wyborami prezydenckimi będą u nas odbywać się wybory lokalne. Wśród lokalnych kandydatów zauważalna jest spora liczba polityków, związanych z Partią Republikańską. Ale bardzo rzadko widać wśród tych reklam akcenty, wskazujące na poparcie dla Donalda Trumpa, co nie znaczy, iż zwolennicy republikanów na niego nie zagłosują. Niedawne komentarze wyraźnie wskazywały, że Donald Trump jest niedoszaczony w sondażach. Ale zobaczymy... Do początku listopada jeszcze mamy trochę czasu.

W naszej części Europy wybory w USA są przez wielu postrzegane przez pryzmat wojny na Ukrainie. Trump jest postrzegany, jako polityk skłonny dogadywać się z Putinem, lekceważąc interesy Ukraińców i wspierających Ukrainę Polaków. Czy taka reputacja Trumpa jest brana pod uwagę przez środowiska polonijne w USA i czy jest w stanie mu zaszkodzić?

- Wydaje mi się, że w światowych mediach relacje Trumpa z Putinem zostały zdemonizowane. Trump nie jest typowym politykiem, który najpierw się zastanawia, a potem mówi. Czasami postępuje zupełnie odwrotnie: najpierw mówi, a dopiero potem występuje jakaś refleksja. Wydaje mi się, że demokraci bardzo sprytnie wykorzystali ten aspekt i wciąż nadmuchują ten „balon”. Trump natomiast zachowuje się tak, jakby nie zależało mu na zbitcu tego „balonu”, albo na

przebicciu go jakąś szpilką. Ostatnie jego wystąpienia, taneczne czy wokalne na scenach, są trochę szokujące. Czekamy na gruntowną debatę programową kandydatów, ale zarówno jedna, jak i druga strona zachowuje się tak, jakby to było mniej istotne od spraw wizerunkowych.

Jesteśmy świadkami pryskania wielkich mitów o profesjonalizmie amerykańskich kampanii wyborczych.

Na jakim przekazie medialnym budują swoje sympatie polityczne przedstawiciele Polonii amerykańskiej?

- Jeśli chodzi o Polonię, to 90 proc. jej przedstawicieli nie mówi po polsku. Oni nie czytają mediów z Polski, bo te do USA po prostu nie docierają. Natomiast media polonijne są za słabe, żeby mieć odpowiednie zasięgi. Polonusi są zatem skazani na przekaz, który im funduje prasa amerykańska, a są to najczęściej bajki, wykorzystywane na użytek kampanii wyborczej.

Pomimo wszystko w kilku ośrodkach polonijnych udało się zorganizować i przeprowadzić zbiórkę pieniędzy na rzecz walczącej Ukrainy. Największe akcje odbyły się w Nowym Jorku, Chicago i w stanie Wisconsin, w którym mieszkam.

Co się tyczy Ukrainy, to w ostatnim czasie w USA coraz mniej mówi się o prowadzonej tam wojnie i co raz więcej o wszechobecnej w tym kraju korupcji. Zresztą główna tuba propagandowa Trumpa, czyli Tucker Carlson (były dziennikarz telewizji Fox News, który obecnie prowadzi własny program na platformie X, znanej wcześniej jako Twitter -red.), w swoim wielkim wywiadzie z Putinem, który obejrzało kilkanaście milionów ludzi na świecie, pokazał, że nie jest przyjazny Ukraincom. Podejrzewam, że jest w tym duże przekłamanie z jego strony. Ale jaki mamy na to wpływ? Jesteśmy za mali, żeby zmierzyć się z takim potentatem medialnym, jakim jest Tucker Carlson...

Dziękujemy za rozmowę.

Redakcja



43. miesięcznica uwięzienia Andrzeja Poczubuta

W Białymstoku 25 października odbyła się comiesięczna akcja solidarności z Andrzejem Poczubutem – uwięzionym 43 miesiące temu dziennikarzem polskich mediów, jednym z liderów mniejszości polskiej na Białorusi, który przeżywał niemal w całkowitej izolacji informacyjnej.

Akcje solidarnościowe z Poczubutem, a także innymi więźniami politycznymi przebywającymi w białoruskich więzieniach regularnie odbywają się w Białymstoku przy pomniku bł. ks. Jerzego Popiełuszki, gdzie ustawione są wielkoformatowe zdjęcia Poczubuta. Uczestnicy przynoszą na akcje solidarnościowe zdjęcia Poczubuta oraz innych więźniów

reżimu Łukaszenki, trzymając też nieuznawane przez reżim białoruskie biało-czerwono-białe flagi.

Wiceprezes Związku Polaków na Białorusi Marek Zaniewski poinformował, że sytuacja Andrzeja Poczubuta w ciągu ostatniego miesiąca się nie zmieniła, dziennikarz dalej jest w kolonii karnej, a kontakt z nim jest maksymalnie ograniczony.

Sytuacja jest ciągle skomplikowana. Andrzej znajduje się w kolonii karnej i nic nowego wokół niego się nie dzieje. Jest w całkowitej izolacji informacyjnej. Więc za dużo informacji nie mamy – powiedział Zaniewski.

Optymistycznie dodał, że – biorąc pod uwagę informacje z ubiegłego miesiąca – raczej nie gorszego Andrzejowi się nie stało.

Andrzej Poczubut został zatrzymany w Grodnie po rewizji w jego mieszkaniu 25 marca 2021 roku, a następnie przewieziony do aresztu w Mińsku.

Od maja ubiegłego roku odbywa karę ośmiu lat więzienia w kolonii karnej w Nowopołocku, skazany za „podżeganie do nienawiści” i „wzywanie do działań na szkodę Białorusi”.

Akcje solidarnościowe z dziennikarzem odbywają się w Białymstoku od czerwca 2021 roku. Początkowo były to akcje wsparcia dwóch osób: Andrzeja Poczubuta i Andżeliki Borys, wypuszczonej przez reżim Łukaszenki na wolność i oczyszczonej z zarzutów. Obecnie akcje solidarnościowe mają na celu wsparcie wszystkich więźniów politycznych na Białorusi.

WB/Polskie Radio Białystok

Szef MSZ Polski o Poczubucie i sytuacji Polaków na Wschodzie

Różnymi kanałami zabiegamy o uwolnienie naszych rodaków więzionych przez reżim Łukaszenki, przede wszystkim Andrzeja Poczubuta, skazanego w sfginowanym procesie na osiem lat kolonii karnej – powiedział w Senacie szef MSZ Radosław Sikorski. Dodał również, że jest zaniepokojony sytuacją Polaków na Wschodzie.

30 października szef polskiej dyplomacji przedstawił Senatowi RP informację na temat współpracy Rządu RP z Polonią i Polakami mieszkającymi poza granicami kraju.

Zapewnił między innymi, że jego resort nieustannie podejmuje zabiegi w sprawie uwolnienia z łukaszenkowskiej niewoli Andrzeja Poczubuta i innych Polaków, więzionych przez reżim białoruskiego dyktatora.

Radosław Sikorski przyznał ponadto, że sytuacja rodaków za wschodnią granicą Polski bardzo go niepokoi.

– Mówiąc w pewnym uproszczeniu, o ile na Zachodzie mamy do czynienia z migrantami, którzy wyjechali z Polski, o tyle na Wschodzie z Polakami, którym odjechała Polska. Ze względu na zmiany granic, zsyłki, wywózki wielu Polaków wbrew własnej woli znalazło się poza ojczyzną – ocenił.

Dodał przy tym, że niepokoi go stan finansów organizacji polonijnych na Wschodzie.

– Wsparcie finansowe, jakie organizacje polonijne działające na Wschodzie otrzymują ze strony polskich



władz, jest często jedynym źródłem ich utrzymania – wskazał.

Wobec tego zadeklarował, że działania o charakterze humanitarnym, takie jak dofinansowanie leczenia i rehabilitacji osób starszych lub pomoc żywnościowa, będą rozbudowywane, a na znaczeniu zyskają te projekty i inicjatywy, które ułatwią takim osobom dostęp do świadczeń trudno dostępnych lokalnie, w tym form aktywizacji seniorów.

Według szefa MSZ rolą tego resortu pozostaną polityczne zabiegi o to, „aby nasi Rodacy, zwłaszcza ci mieszkający w Rosji i na Białorusi, mieli możliwość zachowania polskiej tożsamości mimo utrudnień stwarzanych przez autorytarne władze tych państw – w tym przez zastraszanie i zatrzymanie”.

a.pis/gov.pl

Gosiewska na czele Delegacji PE

W Parlamencie Europejskim zdecydowano o tym, kto stanie na czele delegacji Parlamentu Europejskiego ds. stosunków z Białorusią. Szefową zespołu została europosłanka z Polski Małgorzata Maria Gosiewska.

Polska polityk jest doskonale znana mieszkającym na Białorusi Polakom. W składzie delegacji Sejmu RP niejednokrotnie odwiedzała rodaków, mieszkających za wschodnią granicą Polski. Jest znana także działaczom białoruskiej opozycji demokratycznej. Wielu z nich, podobnie jak wielu Polaków z Białorusi, musiało w ostatnich latach ratować się przed represjami reżimu Łukaszenki, szukając schronienia w Polsce, na Litwie, bądź w innych krajach, udzielających azylu uchodźcom politycznym z Białorusi.

Jeden z nich – Anatol Labiedźka, będący doradcą przebywającej na uchodźstwie liderki białoruskiej opozycji Swiatłany Cichanouskiej – ocenił decyzję europosłów o wyborze Małgorzaty Marii Gosiewskiej na szefową Delegacji Parlamentu Europejskiego ds. stosunków z Białorusią, jako decyzję korzystną dla Białorusinów, wyznających zasady demokracji i poszanowania praw człowieka.

„Myślę, iż wspólnym wysiłkiem potrafimy trzymać temat Białorusi na porządku dziennym Parlamentu Europejskiego” – ocenił białoruski opozycjonista, cytowany przez kanał Parlamentbel na Telegramie.

Wcześniej Labiedźka wyrażał na facebooku zaniepokojenie aspiracjami, które deklarował wobec objęcia stanowiska



szefa Delegacji PE ds. stosunków z Białorusią inny polityk – europoseł polskiego pochodzenia od Litwy Waldemar Tomaszewski. Zdaniem białoruskiego opozycjonisty Tomaszewskiemu do takiego stopnia zależało na objęciu stanowiska, iż posuwał się do szantażu, groząc kolegom z frakcji Europejskich Konserwatystów i Reformatorów PE, iż opuści ich szeregi, jeśli nie zostanie wybrany na szefa Delegacji.

Waldemar Tomaszewski jest znany z krytyki białoruskich sił demokratycznych, walczących z dyktaturą Łukaszenki i z usprawiedliwiania represyjnej polityki białoruskiego dyktatora. Jest zwolennikiem zniesienia sankcji i nawiązania dialogu nie tylko z Łukaszenką, lecz także z jego najbliższym sojusznikiem Władimirem Putinem, rosyjskim satrapą, prowadzącym agresywną wojnę przeciwko Ukrainie.

Wybrana przez europarlamentarzystów

na szefową Delegacji PE ds. stosunków z Białorusią Małgorzata Maria Gosiewska jest z kolei znana z krytyki opresyjnych dyktatur, panujących na wschód od polskich granic.

W swoim ostatnim przemówieniu na forum Parlamentu Europejskiego z dnia 18 września br. upomniała się m.in. o więźniów politycznych na Białorusi, w tym o Andrzeja Poczubuta, którego zna osobiście oraz o więzionego przez reżim noblistę Alesia Bialackiego.

Za portalem Parlamentu Europejskiego przytaczamy tę wypowiedź Małgorzaty Marii Gosiewskiej w całości:

Szanowni Państwo, dziś stajemy wobec obowiązku wyrażenia stanowczego potępienia brutalnych działań reżimu Łukaszenki. Z tego miejsca w Parlamencie Europejskim zwracam się do wszystkich więźniów politycznych i ich rodzin w ich języku, w języku białoruskim.

Szczególnie bulwersujący jest przypadek Andrzeja Poczubuta, człowieka o niezłomnym charakterze, którego życie jest dziś zagrożone. Znam go osobiście i nie spoczne, dopóki nie odzyska wolności. W więzieniu znajduje się również laureat Nagrody Nobla Aleś Bialacki, ale też wielu chrześcijańskich duchownych. Szczęściu białoruskich więźniów politycznych już zmarło lub zostało zamordowanych. To akt terroru wobec własnego narodu.

Wzywamy reżim do natychmiastowego uwolnienia wszystkich więźniów politycznych. Jeśli tego nie zrobicie, dopilnujemy, że traficie do Hagi, że wasza władza nie będzie trwać wiecznie, a winy doczekają się kary. Żywie Białoruś.

a.pis

Setki osób z emigracji trafiło do więzienia

Tęsknota za rodziną i przyjaciółmi sprawia, że część Białorusinów decyduje się na powrót do ojczyzny z emigracji. Okazuje jednak, że często jest to bardzo kosztowny powrót, za który niektórzy przypłacili nawet 10-cioma latami więzienia.

Według statystyk publikowanych przez Centrum Praw Człowieka „Wiasna”, od 2023 roku, co najmniej 260 osób powracających na Białoruś z Polski z zostało zatrzymanych podczas odprawy granicznej.

Centrum Praw Człowieka „Wiasna” oszacuje, że od początku bieżącego roku zatrzymano 55 osób powracających na Białoruś z zagranicy. W ubiegłym, 2023 roku po powrocie do ojczyzny zatrzymano aż 207 Białorusinów. Większość z nich została skazana na podstawie artykułów kodeksu wykroczeń na areszty administracyjne i grzywny, ale byli też tacy, przeciwko którym wytoczone zostały sprawy karne.

Powodem prześladowania tych Białorusinów były, na przykład, znalezione w sieci zdjęcia, które potwierdzały ich udział w powyborczych protestach 2020 roku. Powodem do prześladowań mogło być także: przekazanie pomocy pieniężnej rodzinom więźniów politycznych, nawet małej kwoty równowartej 20 euro, komentarze na portalach społecznościowych, udostępnianie

na profilach mediów społecznościowych artykułów z mediów, uznanych przez reżim za „ekstremistyczne”, zdjęcia z biało-czerwono-białymi symbolami, zdjęcia z akcji solidarnościowych za granicą.

Po tym, jak na fali bezprecedensowych represji z kraju rządzonego przez reżim Łukaszenki zaczęły masowo uciekać tysiące młodych, najczęściej dobrze wykształconych Białorusinów, władze uświadomiły sobie, że trudno będzie powstającą lukę kadrową wypełnić. Ogłosiły więc, że ci, wobec których państwo ma roszczenia w związku z wydarzeniami z 2020 roku, a chciałyby na Białoruś powrócić, mogą zgłaszać się online do specjalnie w tym celu powołanej rządowej tzw. „komisji powrotowej”. Według zapowiedzi, komisja ta miałaby ocenić, czy powrót do domu będzie dla emigranta bezpieczny.

Ale to pułapka! – alarmują białoruscy obrońcy praw człowieka. Podają masę przykładów tych Białorusinów, którzy mamieni obietnicą spokojnego życia w swoim kraju skusili się na powrót na Białoruś. Dziś odsiadują wyroki w białoruskich więzieniach.

Założyciel inicjatywy BySol, Andrej Striżak wskazuje na nasilenie represji. Uważa, że będą one kontynuowane, i nasiliły się szczególnie przed zbliżającymi się wyborami prezydenckimi, które nie zostały jeszcze ogłoszone, ale mogą odbyć się nawet za pół roku.

WB/Kresy24.pl

35-lecie kwartalnika «Znad Wilii»

Romuald Mieczkowski, legendarny wileński poeta, dziennikarz, publicysta, scenarzysta i reżyser, a także współzałożyciel oraz redaktor naczelny kwartalnika literackiego „Znad Wilii” był gościem Festiwalu „Wilno w Gdańsku/Vilnius Gdanske”, który zakończył się 6 października.

Udział w Festiwalu serdecznego przyjaciela redakcji naszego portalu, którego nazwa jest efektem inspiracji ze strony czasopisma, redagowanego przez Romualda Mieczkowskiego, przyjmował podczas Festiwalu życzenia „Sto lat”. Były one kierowane pod adresem dzieła jego życia, jakim jest obchodzący w tym roku swoje 35-lecie kwartalnik literacki „Znad Wilii”. Ale Romuald Mieczkowski, będący człowiekiem instytucją o niezwykle szerokich zainteresowaniach i olbrzymim dorobku twórczym, interesował uczestników Festiwalu nie tylko jako wydawca, czy organizator polskiego życia kulturalnego Wilna.

W rozmowie z dyrektorem artystycznym Festiwalu Tomaszem Snarskim, Polak z Litwy zgodził się opowiedzieć o swojej znajomości, a nawet przyjaźni z polskim noblistą Czesławem Miłoszem, którego rokiem z woli Senatu RP jest dobiegający końca rok 2024.

To właśnie Czesław Miłosz wysłał młodzieńcze jeszcze wiersze Romualda Mieczkowskiego do Jerzego Giedroycia, sprawiając, iż poeta z Wilna zadebiutował na łamach paryskiej „Kultury”. Sympatia, jaką darzył wileńskiego kolegę noblista wyraziła się także w tym, że noblista wyróżnił Romualda Mieczkowskiego Międzynarodową Nagrodą swojego imienia.

Opowieść o swoich relacjach z wybit-



Z Romualdem Mieczkowskim rozmawiał Tomasz Snarski (po prawej), dyrektor artystyczny Festiwalu „Wilno w Gdańsku/Vilnius Gdanske” i autor kwartalnika „Znad Wilii”

nymi postaciami polskiej kultury i sztuki XX stulecia, m.in. Czesławem Miłoszem i Jerzym Giedroyciem, Romuald Mieczkowski przeplatał historiami, związanymi z obchodzącym Jubileusz 35-lecia kwartalnika „Znad Wilii”.

Czasopismo powstało w 1989 roku jako dwutygodnik poświęcony aktualnościom politycznym i społecznym, relacjonujący między innymi walkę Litwinów i mieszkających na Litwie Polaków o niepodległość i niezależność Litwy od ZSRR. W roku 2000 wydawca „Znad Wilii” Romuald Mieczkowski ze względu na problemy finansowe postanowił zamknąć tytuł. Przeszkodził mu w tym zdążył jednak Jerzy Giedroyc.

Niedługo przed odejściem do lepszego świata legendarny wydawca wezwał

wileńskiego kolegę do siebie i nakazał mu, aby ten nie przerywał wydawanie „Znad Wilii”. – Jerzy Giedroyc, kiedy wywołał mnie na dywanik, powiedział, że jeżeli zamknę gazetę, to zostanę zdrajcą. „Przecież nikt się z wami nie będzie liczył, jeżeli nie wytworzycie wyższej kultury, wyższej poprzeczki, jak nie będziecie partnerami” – cytował Giedroycia Romuald Mieczkowski. Zaznaczył, iż podczas tej pamiętnej rozmowy wspólnie z redaktorem „Kultury” wypracowali oni obowiązujący do dzisiaj format i koncepcję czasopisma, w którym zaczęto poświęcać więcej uwagi tematom kulturalnym ze szczególnym uwzględnieniem literatury nie tylko polskojęzycznej, lecz także tworzonej w językach innych narodów, zamieszkujących Litwę. Od

2000 roku jest więc bogato ilustrowanym 160-stronicowym kwartalnikiem o tematyce kulturalno-społecznej.

Za dziesięciolecie istnienia pismo stało się instytucją i zjawiskiem, na bazie którego nie tylko powstawało wiele inicjatyw Polaków na Litwie, ale przede wszystkim budowano partnerstwo z Litwinami.

„Mało w Wilnie jest osób piszących i czytających, którzy tego tytułu nie znają – czy to w wersji dwutygodnika, czy kwartalnika. I to jest właśnie ta najcenniejsza dla mnie nagroda. Na bazie tego tytułu powstał pomysł stworzenia Radia Znad Wilii. To tutaj, kiedy rozwinęła się technika i redakcje nie musiały już mieć gabinetów, sekretarek, tylko dziennikarze zaczęli pracować przy komputerach,

powstał pomysł stworzenia w miejscu, gdzie mieściła się redakcja, galerii artystycznej. Poza tym przy kwartalniku powstało Studio Dokumentalistyki Filmowej, biblioteka i wydawnictwo Znad Wilii, w ramach którego do tej pory wydajemy średnio dwie książki rocznie” – opowiadał Romuald Mieczkowski.

Świętujący Jubileusz 35-lecia, kwartalnik „Znad Wilii” miał poparcie takich autorytetów, jak Zbigniew Brzeziński, Jerzy Giedroyc, Jan Nowak-Jeziorański. Jego autorami byli wybitni przedstawiciele życia intelektualnego Litwy, m.in.: znany litewski poeta, eseista Tomas Venclova, filozof Arvydas Juozaitis, eseista i scenarzysta Pranas Morkus i inni.

„Żeby coś robić, w każdej dziedzinie trzeba określić klasę, w której chce się grać. My zawiesiliśmy poprzeczkę wysoko, licząc, że ci, którzy sprostają temu wyzwaniu, będą kimś. Udało się. Wśród naszych pracowników byli znani w swoich dziedzinach naukowcy z tytułami, poeci, dziennikarze” – wymieniał Mieczkowski.

Jak dodał, tytuł „Znad Wilii” okazał się bardzo pojemny. „Ukazywał geografę – miejsce w którym działa redakcja i do którego kierowane są jej zainteresowania, co twórcom czasopisma jest drogie. Tytuł, krótko mówiąc pokazywał, kim jesteście” – opowiadał twórca legendarnego kwartalnika.

Redakcja Głosu składa Romualdowi Mieczkowskiemu oraz wszystkim twórcom inspirującego nas nie tylko nazwą kwartalnika „Znad Wilii” najserdeczniejsze życzenia z okazji Jubileuszu ich dzieła i życzy tradycyjnych Stu Lat w służbie narodom, zamieszkującym teren historycznej Wileńszczyzny, obejmującej przecież również obszar, znajdujący się w polu zainteresowań Głosu!

Redakcja

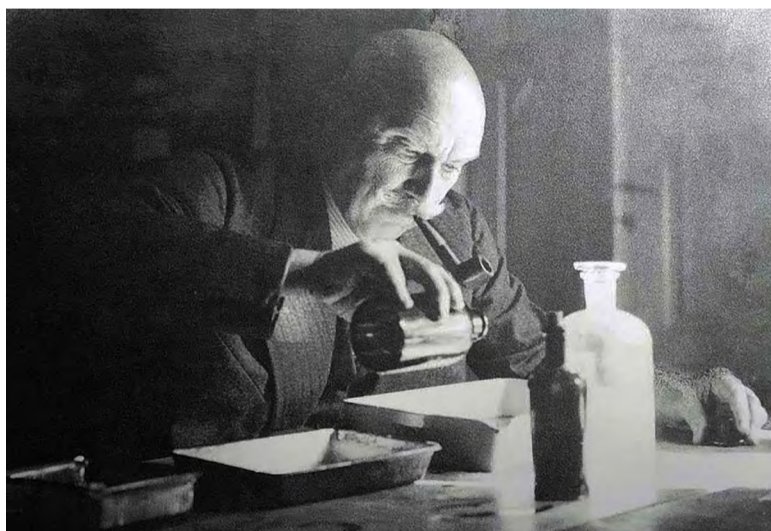
Nasz krajan Jan Bułhak bohaterem Festiwalu

Nasz znanieny krajan Jan Bułhak, zwany ojcem polskiej fotografii artystycznej, którego 148. rocznica urodzin przypada na 6 października, był jednym z bohaterów Festiwalu „Wilno w Gdańsku/Vilnius Gdanske”, który zakończył się w grodzie nad Motławą w dniu urodzin mistrza obiektywu.

Centralnym wydarzeniem festiwalowym, związanym z imieniem Jana Bułhaka, stała się wystawa plenerowa fotografii pt. „Światłoczułe Wilno”. Złożyły się na nią prace robione w Wilnie przez samego mistrza – Jana Bułhaka, jak też przez jego licznych uczniów, związanych z Zakładem Fotografiki Artystycznej, prowadzonym na wileńskim Uniwersytecie Stefana Batorego w dwudziestolecie międzywojennym. Wszystkie przedstawione na wystawie zdjęcia pochodzą ze zbiorów Muzeum Narodowego w Gdańsku.

Historię tej unikatowej w skali Polski instytucji akademickiej przybliżył uczestnikom i gościom festiwalu historyk sztuki, specjalizujący się w historii fotografii artystycznej – profesor Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, dr hab. Maciej Szymanowicz.

Obecni na wykładzie profesora Szymanowicza pt. „Jan Bułhak i jego Uniwersytecki Zakład Fotografiki Artystycznej w Wilnie”, dowiedzieli się między innymi, iż powstanie Zakładu Fotografiki Artystycznej Jan Bułhak zawdzięczał swojemu przyjacielowi Ferdynandowi Ruszczycowi, który w 1919 roku objął funkcję dziekana Wydziału Sztuk Pięknych na Uniwersytecie Stefana Batorego, reakty-



Ojciec polskiej fotografii Jan Bułhak w swojej pracowni

wowanym w Wilnie po odzyskaniu przez Polskę niepodległości.

Wybitny malarz tak wysoko cenił warsztat fotograficzny swojego przyjaciela, iż pozwolił mu stworzyć przy uniwersyteckim Wydziale Sztuk Pięknych Zakład Fotografiki Artystycznej pomimo tego, że fotograf nie posiadał nawet dyplomu o ukończeniu studiów wyższych. Wprawdzie studiował filozofię na Uniwersytecie Jagiellońskim, ale dyplomu tej, ani jakiegokolwiek innej, uczelni nigdy nie zdobył. Brak wyższego wykształcenia sprawiał, iż nestor polskiej fotografii oficjalnie pracował w stworzonym przez siebie samego uniwersyteckim Zakładzie Fotografiki Artystycznej na stanowisku „starszego asystenta”.

Pomimo tego, że piastowana oficjalnie

przez Jana Bułhaka funkcja wyglądała niepozornie, w środowisku akademickim tytułowano go nie inaczej jak profesorem, którym wybitny fotografik de facto był, zważywszy zwłaszcza na setki uczniów, których mistrz wykształcił za dwadzieścia lat funkcjonowania stworzonego przez siebie Zakładu Fotografiki.

Jan Bułhak był nie tylko wybitnym fotografem, a raczej fotografikiem. Miał ogromne zasługi w zakresie utrwalania teorii rzemiosła, które w znacznej mierze dzięki niemu stało się pełnoprawną dziedziną sztuki plastycznej. Terminy „fotografik” i „fotografika”, odnoszące się do mistrzów obiektywu, zajmujących się fotografią artystyczną i traktujących proces fotografowania jako sztukę, zostały wprowadzone do obiegu naukowego i do



Podczas plenerowej wystawy fotograficznej pt. „Światłoczułe Wilno” w Gdańsku, na której prezentowane są prace Jana Bułhaka

słownictwa warsztatowego przez samego Jana Bułhaka. Na potrzeby Zakładu Fotografiki Artystycznej i swoich studentów mistrz napisał podręcznik o tym samym tytule: „FOTOGRAFIKA”.

Ambitnemu fotografikowi uczelnia nie wystarczała. Co rusz angażował się w nowe inicjatywy, sam wiele z nich wprowadził w życie. Współzakładał lub współszefował – a najczęściej jedno i drugie – następującym organizacjom: Fotoklub Wileński (1928), Fotoklub Polski (działający w latach 1929–1939), Związek Polskich Artystów Fotografów (1947, a od 1952 – Związek Polskich Artystów Fotografików). Na jego legitymacji ZPAF-u widniał symboliczny numer 1.

Do ciekawostek dotyczących naszego wybitnego krajana, odnosi się fakt, iż Jan

Bułhak, chętnie pozował swoim studentom, jako model do robienia fotografii portretowych. W środowisku artystycznym upowszechniło się nawet mniemanie, że twarz Jana Bułhaka ma rysy typowego kresowego szlachcica.

Urodzony 6 października 1876 roku w Ostaszynie koło Nowogródka Jan Bułhak rzeczywiście był dzieckiem przedstawicieli kresowych rodów szlacheckich. Był synem Walerego Antoniego Stanisława Bułhaka herbu Syrokomla i Józefy Hacińskiej herbu Roch.

Syn ojca polskiej fotografii Janusz Bułhak, urodzony w 1906 roku we wsi Piarsieka koło Mińska Litewskiego był kompozytorem, jak również cenionym fotografikiem.

Emilia Kuklewska

Polak, który spisał i opisał język c

Jego największym dziełem był „Słownik Jakuckiego Języka”. Zaczął pisać go z nudów, żeby nie oszaleć na wygnaniu. Dziś imię Edwarda Piekarskiego jest lepiej rozpoznawalne w Jakucji niż w Polsce. Jakuci upamiętnili naszego krajana, stawiając mu pomnik w swojej stolicy – Jakucku i nazywając jego imieniem jedną z ulic tego miasta. 25 października 166. rocznica urodzin człowieka, którego imię zna każde jakuckie dziecko.

Językoznawca, etnolog, folklorysta Edward Piekarski urodził się 25 października 1858 roku w miejscowości Piotrowicze koło Mińska (obecnie w rejonie smolewickim na Białorusi).

Gimnazjalista – rewolucjonista

Pochodził ze zubożałej polskiej rodziny szlacheckiej. Matka Edwarda zmarła wcześniej, więc dziecko wychowywało się najpierw w rodzinie białoruskiego chłopca, następnie mieszkało u ciotki w Mińsku i dopiero potem ojciec chłopca – Karol Piekarski – oddał syna na wychowanie swojemu pradziadkowi Romualdowi Piekarskiemu, który był zarządcą majątku bogatego ziemianina na Polesiu. Po przeniesieniu się na Polesie Edward wstąpił do gimnazjum w Mozyrzcu. Nauka dawała się młodemu człowiekowi tak dobrze, że wkrótce zaczął zarabiać na życie, udzielając korepetycji kolegom gimnazjalistom. W 1874 roku nasz bohater przeniósł się do gimnazjum w Taganrogu. Tam przyłączył się do ruchu rewolucyjnego, wstępując do koła uczniowskiego, którego członkowie czytali dzieła teoretyków i prekursorów rosyjskiego ruchu rewolucyjnego: Wissariona Bielińskiego, Aleksandra Hercena, Dmitrija Pisariewa oraz innych autorów literatury, zabronionej przez carskie władze.

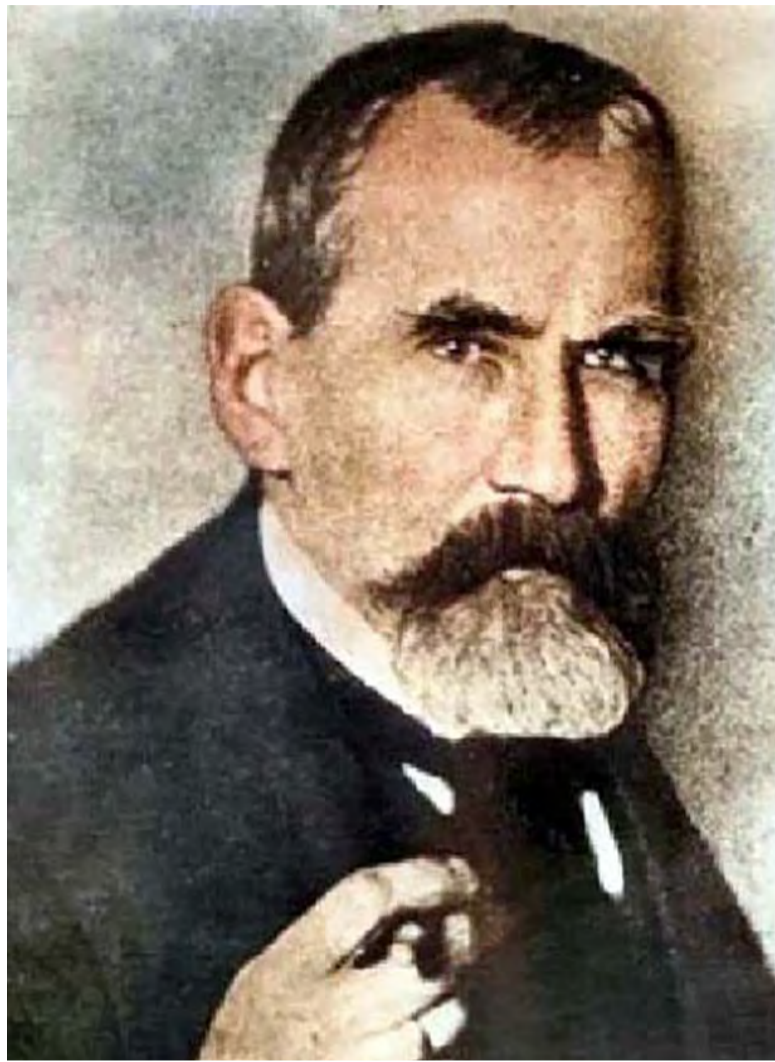
Po kolejnej przeprowadzce, tym razem do gimnazjum w Czernihowie, Edward Piekarski nie porzucił działalności rewolucyjnej. Tutaj, w klasycznym gimnazjum w Czernihowie, młody człowiek dołączył do podziemnego kręgu młodych rewolucjonistów i zaczął prowadzić rewolucyjną propagandę wśród lokalnych rzemieślników. Kolportował przy tym rewolucyjne gazety i zakazane dzieła teoretyków rewolucji. Wiosną 1877 roku nasz bohater ukończył siódmą klasę gimnazjum w Czernihowie, a w sierpniu tegoż roku wstąpił do Instytutu Weterynaryjnego w Charkowie. Również na studiach zubożały polski szlachcic spod Mińska bierze czynny udział w pracach miejscowego koła studenckiego, które zajmowało się propagandą idei rewolucyjnych wśród studentów i ludności miejskiej.

Relegowanie z uczelni i wyrok

Aktywność ta doprowadziła do niepokojów, których konsekwencją stały się aresztowania. 18 grudnia 1878 roku Edward Piekarski został wydany do sądu z uczelni na mocy decyzji sądu uniwersyteckiego za udział w ruchu rewolucyjnym, bez prawa wstępu na uczelnię wyższą. Udało mu się uniknąć przesładowań i konieczności ukrywania się przed władzami, które zaocznie skazały go na 5 lat zesłania w obwodzie archangielskim.

Żeby nie wpaść w ręce policji młody człowiek musiał niego skorygować swoją tożsamość. Kilka miesięcy po ogłoszeniu wyroku jako nowy powiatowy urzędnik, „szlachetny syn Iwan Kiriłowicz Piekarski”, nasz bohater przybył do administracji wołosti (odpowiednik gminy w carskiej Rosji - red.) Kniaże-Bogorodskoje w Guberni Tambowskiej. W tamtym czasie w rejonie Tambowa było wielu takich rewolucjonistów – jedni mianowali się „urzędnikami wołosti” inni – „ratownikami medycznymi”.

Pod koniec 1878 roku Edward Piekar-



Edward Piekarski



Jurta Edwarda Piekarskiego odtworzona w skansenie w miejscowości Czerkiach, leżącej na wschód od Jakucka

ski został członkiem tajnej rewolucyjnej organizacji „Ziemia i Wola”. Zaprzyjaźnił się w niej ze znanym rewolucjonistą Lwem Hartmannem, po którego ucieczce musiał ukrywać się w Tambowie pod nazwiskiem Bogolubow.

Podziemna działalność rewolucyjna Edwarda Piekarskiego, w końcu została wykryta przez carską policję. 30 sierpnia 1879 roku rewolucjonista zmuszony był wyjechać do Moskwy. W przeddzień Nowego 1880-go Roku w Moskwie nasz bohater, posiadający paszport na nazwisko „Nikołaj Iwanowicz Połunin”, został aresztowany za przynależność do Partii Socjalistyczno-Rewolucyjnej i posiadanie nielegalnej literatury.

Zesłanie na Syberię

12 stycznia 1881 roku Moskiewski Wojskowy Sąd Rejonowy skazał „przestępcę państwowego” Edwarda Piekarskiego wraz z osobami związanymi z zabójstwem agenta policyjnego N.W. Reinsteina na piętnaście lat „ciężkich robót”. Na rozkaz gubernatora Moskwy, „biorąc pod uwagę młodość, lekkomyślność i słaby stan zdrowia Piekarskiego”, skazanemu „ciężkie roboty” zastąpiono wygnaniem do osady leżącej „w odległych miejscach Syberii z pozbawieniem wszelkich praw i statusu”.

Skazany na zesłanie 23-letni rewolucjonista już 2 listopada 1881 roku przybył do Jakucka i 8 listopada osiadł na skrzyżowaniu rzek Tatta i Aldan. Na okres

wielu lat miejsce to stało się miejscem zamieszkania Polaka To właśnie w tym regionie młody rewolucjonista miał żyć przez wiele lat. Początki życia Edwarda na zesłaniu były trudne. „Nie mam środków do życia” – napisał do ojca 22 lutego 1883 roku. „A gdyby nie Jakuci, umarłbym z głodu” – wyjaśnił. Wciąż jednak starał się przystosować do trudnych warunków. W krótkim czasie zaprzyjaźnił się z okolicznymi mieszkańcami, którzy pomogli mu w uprawie niewielkiej działki, na której zubożały polski szlachcic zaczął siał zboże i sadzić ziemniaki.

Wkrótce Piekarski zajmował się nie tylko ogrodnictwem, ale także hodowlą bydła, rybołówstwem i polowaniem. Musiał nauczyć się budować jurty, zaopatrzyć się w paliwo i lód na zimę, aby stopić wodę.

Zajmując się tym wszystkim rewolucjonista-wygnaniec pomagał Jakutom sporządzać oficjalne petycje (nauczył się tego jako „urzędnik” obwodzie tambowskim), szukał w sądach rozwiązań skomplikowanych kwestii na korzyść biednych i bronił ludności jakuckiej przed tendencyjnym nastawieniem do niej ze strony carskiej administracji.

Tak więc w 1899 roku Piekarski zainicjował redystrybucję ziemi odnoszącej się do jakuckiej miejscowości, w wyniku czego biedni otrzymali działki.

Już jako początkujący badacz kultury i języka Jakutów zadebiutował w krasnojarskiej gazecie „Sibirskije Wiesti” z



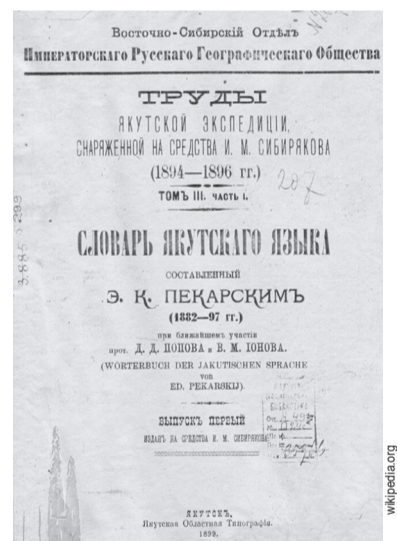
Edward Piekarski (siedzi w pierwszym rzędzie po prawej) podczas Zjazdu Przedstawicieli Ulasów Jakuckich w 1902 roku



Edward Piekarski (pierwszy od prawej) z kolegami – naukowcami



Edward Piekarski podczas pracy



Słownik Jakuckiego Języka, ułożony przez Edwarda Piekarskiego w latach 1882-1897 i wydany w Jakucku w 1899 roku

artykułem „Znaczenie języka jakuckiego w szkołach” i skrytykował gubernatora oraz inspektora szkół obwodu jakuckiego, sprzeciwiających się otwieraniu szkół, w których nauczanie prowadzone byłoby w języku jakuckim. W swoich artykułach Edward Piekarski mówił o trudnościach, jakich doświadcza lud Jakucji, domagał się reorganizacji postępowania sądowego w ulasach (osady jakuckie-red.), opowiadał się za koniecznością drukowania artykułów prasowych w języku jakuckim, pomagał w pozyskaniu czcionek i wyposażenia drukarni, drukującej gazetę „Kraj Jakucki”. W ten sposób przyczynił się do rozwoju kultury jakuckiej i zwrócił uwagę szerszego społeczeństwa rosyjskiego na problemy regionu.

Jak nauczyć się języka Jakutów?

Aby porozumieć się z Jakutami, którzy wówczas w ogóle nie znali języka rosyjskiego, Piekarski od pierwszych dni pobytu na wygnaniu musiał uczyć się ich języka i systematycznie zapisywać słowa jakuckie z tłumaczeniem na język rosyjski. Nie było to łatwe, brakowało papieru, nie było podręczników ani słowników. Jednak swoją ciężką pracą Polak osiągnął wiele. Pierwszym nauczycielem języka jakuckiego dla Edwarda Piekarskiego był ślepy starzec Ochokun. Do nauki uczeń ślepego Jakuta wykorzystywał dwa zeszyty: w jednym zapisywał słowa jakuckie z tłumaczeniem na język rosyjski, w drugim słowa rosyjskie z tłumaczeniem na język jakucki.

maczeniem na język jakucki.

Zainteresowanie Piekarskiego językiem jakuckim, jego wytrwałe studia nad mową miejscowej ludności wkrótce przyciągnęły uwagę otaczających go ludzi; prywatnie zaczęły mu pomagać różne osoby.

Na początku lat osiemdziesiątych XIX wieku początkujący badacz otrzymał pisane ręcznie słowniki i notatki pierwszych badaczy języka i kultury Jakucji. Znalazły się wśród nich m.in. materiały spisane przez księdza prawosławnego Wasilija Popowa, który przygotował słowniki jakucko-rosyjski i rosyjsko-jakucki. Oprócz tego nasz bohater zapisał w swoich zeszytach słowa z książek, które już zostały wydane w języku jakuckim: „Krótka gramatyka języka jakuckiego” D. Chitrowa, tłumaczenia „Ewangelii”, „Księgi godzin” i innych ksiąg kościelnych.

Początki Słownika

Zrobiwszy to zaczął układać słowa, wypisane z ksiąg i ponownie spisane w kolejności alfabetycznej. Powstały słownik służył mu jako stały punkt odniesienia podczas rozmów i był na bieżąco uzupełniany o nowe słowa.

całego narodu



Edward Piekarski na zesłaniu z żoną Krystyną Slepową i dziećmi



Edward Piekarski z żoną Heleną Kugajewską

Okolo 2-3 lata później do Jakucji przybył wygnaniec polityczny Nikołaj Tiutczew. Przywiózł ze sobą egzemplarz „Słownika jakucko-niemieckiego” autorstwa akademika O. Betlingka, o pracach którego Piekarski niczego wcześniej nie słyszał. Porównując ten słownik z materiałami, które zgromadził, Polak zauważył, że Betlingk nie posiadał najczęściej używanych słów i że nie zostały przez niego pokazane wszystkie znaczenia zapisanych słów. Piekarski zaczął więc zapisywać na marginesach słownika słowa jakuckie, których u Betlingka nie było.

W 1895 roku, po 14 latach zsyłki, Edward Piekarski zyskał prawo wyboru miejsca zamieszkania, z wyjątkiem stolic i guberni stołecznych. Ponadto przez kolejne 5 lat musiał pozostawać pod dozorem policyjnym. Pomimo możliwości powrotu do europejskiej części Rosji, zdecydował się pozostać w obwo-

dzie jakuckim, gdzie kontynuował swoje badania naukowe nad językiem jakuckim, co stało się najważniejszym dziełem całego jego życia.

Już w 1886 roku Rosyjskie Towarzystwo Geograficzne zaproponowało Piekarskiemu opublikowanie słownika jakucko-rosyjskiego, nad którym pracował. Publikacja została wprawdzie opóźniona z powodu braku funduszy, jednak materiały słownikowe były stale poszerzane.

W pracy nad słownikiem brało udział wiele osób, w tym studenci wydziału literackiego i językowego oraz lokalni eksperci z zakresu języka, folkloru i etnografii. Słownik powstawał w czasach, gdy nie istniała ugruntowana tradycja pisana języka jakuckiego, co wymagało od Piekarskiego dodatkowego wysiłku.

Ille słów jest w języku jakuckim?

Nad dziełem swojego życia – „Słowni-

kiem języka jakuckiego” – Edward Piekarski pracował przez prawie 45 lat. W 1885 roku sądzono, że w języku jakuckim jest tylko 3 tys. słów, co zmotywowało naszego bohatera do zbierania i interpretowania większej ich liczby.

Do 1887 roku zgromadził 7 tys. jakuckich wyrazów, jedenaście lat później było ich już 20 tys., a do 1930 roku Słownik liczył aż 25 tys. słów. Drugie wydanie słownika składało się z trzech tomów i zawierało około 38 tysięcy słów.

Ułożony przez Piekarskiego Słownik jest uważany za prawdziwą skarbnicę języka i kultury narodowej Jakutów. Obejmuje on różnorodne aspekty życia gospodarczego, duchowego i kulturalnego Jakutów z końca XIX i początku XX wieku. Zebrane przez autora obszerne informacje encyklopedyczne, przedstawiają kompleksowe opisy słów, ich etymologię, różne opcje wymowy, podobieństwa w językach pokrewnych oraz związane z tymi wyrazami wierzenia, obrzędy i techniki wytwarzania przedmiotów.

Wybitni naukowcy przeszłości i teraźniejszości zgodnie uznają „Słownik języka jakuckiego” autorstwa Piekarskiego za dzieło o wyjątkowej kompletności i rzetelności oraz za jedno z najważniejszych dzieł światowego językoznawstwa.

Także Piekarski napisał około dziesięciu rozpraw etnograficznych, w tym artykuły i prace na temat statusu prawnego Jakutów oraz o ich życiu i tradycjach. Polak był także zaangażowany w publikowanie dzieł ustnej sztuki ludowej, takich jak seria „Wypisy z literatury ludowej Jakutów”.

Duma sowieckiej etnografii

W 1926 roku, w związku z ukończeniem „Słownika języka jakuckiego” i 45. rocznicą pracy nad nim, Edward Piekarski został uhonorowany przez Akademię Nauk ZSRR oraz szereg instytucji naukowych. Rząd sowieckiej Jakucji wysłał do uczonego telegram gratulacyjny, doceniając jego monumentalne dzieło, które stało się dumą nauki etnograficznej w skali całego ZSRR.

Jako naukowiec Edward Piekarski należał do kilku znaczących organizacji i stowarzyszeń. Był członkiem Rosyjskiego Towarzystwa Geograficznego, co pozwalało mu brać udział w ekspedycjach naukowych po Jakucji. W 1927 roku został członkiem-korespondentem, a w 1931 roku członkiem rzeczywistym Akademii Nauk ZSRR. Ponadto, od 1928 roku był członkiem honorowym Polskiego Towarzystwa Orientalistycznego. Prowadził obszerną korespondencję po polsku z kolegami naukowcami w Polsce i publikował w polskich czasopiśmie naukowych. Był szczęśliwym, kiedy jego prace ukazywały się w jego ojczystym języku.

Zmarł wybitny rosyjski naukowiec polskiego pochodzenia 29 czerwca 1934 roku w Leningradzie. Pochowany został na Cmentarzu Smoleńskim.

Upamiętnienie Edwarda Piekarskiego

Imię Edwarda Piekarskiego zostało upamiętnione na różne sposoby. W Jakucku postawiono mu pomnik i nazwano jego imieniem ulicę. Dom, a właściwie jurta, w której mieszkał i pracował, została zrekonstruowana i znajduje się w skansenie w miejscowości Czerkioch, leżącej na wschód od Jakucka.

Piekarski jest również upamiętniony w literaturze i badaniach etnograficznych, które nadal cieszą się dużym uznaniem w świecie naukowym. Jego prace są powszechnie cytowane i studiowane przez lingwistów i etnografów na całym świecie.

Przygotowała Waleria Brażuk

Pół wieku temu zmarł nasz krajan, twórca Elementarza

8 października 1974 roku zmarł Marian Falski. Na opracowanym przez niego elementarzu czytać i pisać nauczyło się wiele pokoleń Polaków. To on jest także autorem jednego z pierwszych zdań czytanych przez Polaków: „Ala ma kota”.

Marian Falski urodził się 7 grudnia 1881 roku w Naczy Bryndzowskiej pod Lachowiczami (obecnie w obwodzie brzeskim na Białorusi).

Jego rodzice – Jozef Falski i Stanisława z domu Jerzykiewicz – byli przedstawicielami polskiej szlachty kresowej, a ich dom stanowił – jak większość podobnych posiadłości – ośrodek „wieskiej inteligencji”. Skoligacone dwory utrzymywały ożywione stosunki towarzyskie. Mały Maryś wspominał więc swoje dzieciństwo jako czas spokojny, radosny, naznaczony licznymi wizytami, polowaniami, spotkaniami dorosłych przy kartach, muzyce i suto zastawionym stole. Czasem zasypiał, słuchając zgiełku dochodzącego z salonu pełnego gości i przyglądając się wiszącej nad łóżkiem makatce z wyhaftowanym jeleniem.

Uczęszczał do szkoły powszechnej i gimnazjum w Mińsku. Na początku XX wieku podjął studia na Politechnice Warszawskiej. Podczas studiów związał się z ruchem niepodległościowym i konspiracyjnymi kręgami oświatowymi. Wziął udział w rewolucji 1905 roku jako jeden z przywódców PPS-owskiej młodzieży. W 1907 roku został aresztowany za przynależność do organizacji konspiracyjnych i osadzony w warszawskiej Cytadeli. Udało mu się jednak zbiec z więzienia. Następnie wyjechał do Krakowa, gdzie podjął studia z psychologii i pedagogiki na Uniwersytecie Jagiellońskim.

W latach 1903-04 wraz z Waławem Iwanowskim i Stefanem Boguszewskim zajmował się organizacją nielegalnej białoruskiej działalności wydawniczej w Krakowie. Pod pseudonimem Janka Swajak przetłumaczył na język białoruski „Janko-muzykant” Henryka Sienkiewicza, „Do swego Boga” Stefana Żeromskiego i opowiadanie nieznanego autora „Wiedźma”, przygotował także tekst anonimowego apelu „Carskie gospodarstwo”, wykorzystując do tego wydane w Londynie białoruskie broszury agitacyjne. Pod koniec 1904 roku wraz z Waławem Iwanowskim uczestniczył w pracy nad pierwszym „Elementarzem białoruskim”. Jeden z założycieli Partii Socjalistycznej Białej Rusi (1904), w imieniu której w języku białoruskim wydawano apele propagandowe.

W 1907 roku został aresztowany za przynależność do organizacji konspiracyjnych i osadzony w warszawskiej Cytadeli. Udało mu się jednak zbiec z więzienia. Następnie wyjechał do Krakowa, gdzie podjął studia z psychologii i pedagogiki na Uniwersytecie Jagiellońskim.

W Krakowie Falski aktywnie udzielał się w kręgach nauczycielskich. Po odzyskaniu niepodległości najpierw Falski był kierownikiem, a potem dyrektorem referatu Biura Statystyki Szkolnej w Ministerstwie Oświaty. To właśnie tam zorganizował swój warsztat badawczy. Swoimi pracami zyskał sobie powszechne uznanie wśród pedagogów.

Podczas II wojny światowej Marian Falski kontynuował swoją pracę. W warunkach okupacyjnych przygotowywał materiały dla odbudowy szkolnictwa.

Falski pozostawił po sobie bogatą



spuściznę, na którą składają się liczne prace dotyczące pedagogiki i organizacji systemu edukacji. W 1974 roku nakładem Ossolineum ukazał się zbiór jego prac. Jednak przez rzesze został zapamiętany jako autor „Elementarza” przeznaczonych do nauki pisania i czytania. Pierwsze wydanie ukazało się w Krakowie w 1910 roku. Podręcznik od razu zyskał uznanie nauczycieli i rodziców. Falski doskonalił książkę przez całe życie.

„Elementarz” doczekał się kilkunastu wznowień zdobionych pięknymi ilustracjami. Kolejne wersje „Elementarza” były wydawane w Polsce jeszcze w latach 70.

– Jest to dość wyjątkowe zjawisko w karierze podręczników szkolnych. Na świecie żaden inny podręcznik szkolny nie doczekał się tylu wydań – mówił o najważniejszym dziele życia Mariana Falskiego prof. Ryszard Wroczyński.

Inne prace Falskiego to wydane jeszcze przed wojną: „Atlas szkolnictwa średniego ogólnokształcącego”, „Walczy my o szkołę” i „Dydaktyka nauki czytania i pisania”, a także „Aktualne zagadnienia ustrojowo-organizacyjne szkolnictwa polskiego” i „Reforma nauczania w kl. I-IV”, które ukazały się w latach 50. i 60.

Marian Falski był uhonorowany między innymi Złotym Krzyżem Zasługi (1937 rok) oraz Orderem Uśmiechu, przyznawanym mu przez dzieci.

W 2017 roku małżeństwo Falskich pośmiertnie otrzymało tytuł Sprawiedliwych wśród Narodów Świata przyznawany przez izraelski Instytut Yad Vashem za bezinteresowną pomoc okazaną Żydom podczas II wojny światowej.

Marian Falski zmarł pół wieku temu – 8 października 1974 roku – w Warszawie. Został pochowany na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach.

Opr. Emilia Kuklewska



Obchody 100-lecia diecezji pińskiej

W ostatnią sobotę pierwszego miesiąca jesieni – 28 września – w miejscowości Różana w obwodzie brzeskim zainaugurowane zostały obchody 100-lecia diecezji pińskiej. Uroczystości rozpoczęły się od Mszy Świętej, w ramach której biskup piński Antoni Dziemiątko dokonał konsekracji odrestaurowanej zabytkowej kaplicy św. Kazimierza.

W ramach jubileuszowych uroczystości w Różanie poświęcone zostały także zabytkowe organy, zdobiące wnętrza miejscowego kościoła parafialnego pw. Trójcy Świętej.

Jubileuszowe obchody powołania diecezji pińskiej rozpoczęły się na rok i miesiąc przed właściwą datą stulecia jej powstania. Diecezję pińską ustanowił bowiem papież Pius XI 28 października 1925 roku, a jej pierwszym pasterzem mianował Sługę Bożego ks. bp. Zygmunta Łozińskiego (1870-1932). Diecezja weszła w skład metropolii wileńskiej. Po II wojnie światowej większość jej terytorium weszło w skład Białoruskiej SRR. Od 1950 roku terenem diecezji pińskiej pozostającej w granicach PRL-u zarządzał administrator apostolski rezydujący w Drohiczyźnie na terenie Polski.

Położone na pograniczu Polesia i Grodzieńszczyzny miasteczko Różana zostało wybrane na miejsce inauguracji obchodów jubileuszowych diecezji pińskiej nie przypadkowo. Przed ustanowieniem diecezji pińskiej białoruskie Polesie wchodziło w skład metropolii wileńskiej, do której należał teren współczesnej diecezji grodzieńskiej. Świętym patronem Wileńszczyzny, Litwy oraz diecezji grodzieńskiej był i nadal jest Święty Kazimierz Jagiellończyk. Obecnie wszystkie wymienione terytoria oraz leżącą w granicach diecezji pińskiej Różanę łączy kult św. Kazimierza, z którym wiąże się ważne dla tej miejscowości wydarzenia historyczne:

W 1655 roku kapituła wileńska, oba-



Procesja z obrazem Świętego Kazimierza

Ulicami Różany, podczas inauguracji obchodów Jubileuszu 100-lecia erygowania przez papieża Piusa XI Diecezji Pińskiej, przetoczyła się niezwykła procesja. Na jej czele jechali jeźdźcy, ubrani w osiemnastowieczną

zbroję, a za nimi podążała konna bryczka, w której do odnowionej z okazji Jubileuszu diecezji kaplicy uroczyste wieszono obraz Świętego Kazimierza, jednego z patronów Diecezji Pińskiej oraz patrona odrestaurowanej świątyni.

wiając się najazdu wojsk moskiewskich, wywozła trumnę ze szczątkami św. Kazimierza oraz skarbiec z Wilna do pałacu Sapiechów w Różanie. Trumnę umieszczono wówczas w największej paradnej sali pałacowej i przechowywano przez sześć lat. Na pamiątkę tego wydarzenia Sapiehowie umieścili w sali tablicę z napisem „Divo Casimiro sacrum”, a w samej miejscowości wybudowano kaplicę pod wezwaniem świętego.

Pierwotnie kaplica miała być częścią kompleksu klasztoru bazylianów.

Murowaną świątynię, pokrytą dwuspadowym dachem, wzniesiono w 1792 roku w stylu klasycystycznym na planie prostokąta. Dominantą fasady głównej był czterokolumnowy portyk dory-

ki, zakończony tympanonem. Elewacje boczne dekorowano pilastrami oraz gzymsem.

Po likwidacji zakonu bazylianów w 1832 roku kaplicę przekazano parafii rzymskokatolickiej w Różanie, która funkcjonowała do 1939 roku. Po II wojnie światowej, opuszczona i zaniedbana, zaczęła popadać w ruinę. Dzięki staraniom księdza Michała Woronieckiego CM, ówczesnego proboszcza parafii w Różanie, w połowie lat 80. kaplica została zakonserwowana, co zapobiegło jej dalszej degradacji.

W 2002 roku kaplicy nadano status zabytku architektury, a renowację przeprowadzono w latach 2022–2024.

Przygotowała Emilia Kukulewska

110 lat temu urodził się Niezlomny Kardynał Kazimierz Świątek

Kazimierz Świątek urodził się 21 października 1914 roku w mieście Valga w Estonii w rodzinie polskiej. W 1917 roku została ona zesłana na Syberię. Po zakończeniu I wojny światowej Świątkowie powrócili do Polski, osiedlając się na ówczesnych Kresach. Tam też, w Pińsku 8 września 1933 roku przyszły hierarcha wstąpił do seminarium duchownego, po którego ukończeniu 8 kwietnia 1939 roku przyjął święcenia kapłańskie z rąk ówczesnego biskupa pińskiego Kazimierza Bukraby.

Do kwietnia 1941 roku pracował w parafii w Prużanach w swej diecezji, po czym władze sowieckie aresztowały go, osadziły w więzieniu w Brześciu, gdzie

w ciągu dwóch miesięcy był nieustannie przesłuchiwany, po czym skazano go na karę śmierci. Otrzymał jednak wolność po napaści 22 czerwca 1941 roku Niemiec na ówczesny ZSRR, co spowodowało, że władze sowieckie nie zdążyły wykonać wyroku. Wrócił do pracy duszpasterskiej w swej parafii prużańskiej, ale najeźdźcy również prześladowali go, a nawet skazali na śmierć. Tym razem uratowało mu życie ponowne wkroczenie na te ziemie w 1944 roku wojsk sowieckich. Ale niebawem został znów aresztowany i po 5 miesiącach pobytu w więzieniu w Mińsku skazano go na 10 lat obozu pracy. Wyrok odbył najpierw w Marwińsku we wschodniej Syberii, a następnie w Workucie na Dalekiej Północy.

Wolność odzyskał 16 czerwca 1954 roku, po czym zaraz powrócił na Białoruś i od 1 grudnia tegoż roku był proboszczem katedry w Pińsku. Gdy

pod koniec lat osiemdziesiątych w ZSRR rozpoczął się proces stopniowej demokracji i przywracania wolności religijnej, 2 lutego 1988 roku Jan Paweł II mianował go prałatem Jego Świątobliwości a 11 kwietnia 1989 roku, wkrótce po jego 75. urodzinach – wikariuszem generalnym diecezji pińskiej. 13 kwietnia 1991 roku 76-letni wówczas kapłan został arcybiskupem mińsko-mohylewskim i administratorem apostolskim diecezji pińskiej. Sakry w katedrze, którą sam ponad 36 lat zarządzał, udzielił mu abp Tadeusz Kondrusiewicz z Moskwy, a jednym ze współkonsekratorów był bp Władysław Jędruszek – administrator apostolski diecezji w Drohiczyźnie, czyli tej części diecezji pińskiej, która po ostatniej wojnie pozostała w granicach Polski. W lutym 1999 roku został pierwszym przewodniczącym pierwszej w dziejach Konferencji Biskupów Katolickich Białorusi. Urząd ten pełnił 7 lat.



Na konsystorzu 26 listopada 1994 roku Jan Paweł II włączył 80-letniego wówczas hierarchę w skład Kolegium Kardynalskiego jako pierwszego w historii obywatela Białorusi w tym gronie. W 10 lat później – 27 września 2004 roku papież odznaczył go nagrodą „Fidei Testis” (Świadek Wiary), przyznaną mu przez Instytut im. Pawła VI. Po dalszych dwóch latach prezydent Francji Jacques Chirac wręczył mu Legię Honorową. 14 czerwca 2006 roku kardynał ustąpił ze stanowisk arcybiskupa metropolity miń-

sko-mohylewskiego i przewodniczącego episkopatu swego kraju.

Odszedł do Pana w wieku 96 lat, 21 lipca 2011 roku w Pińsku i został pochowany w podziemiach tamtejszej katedry, gdzie znajduje się też grób jego poprzednika Sługi Bożego ks. bp Zygmunta Łozińskiego, także odważnego duszpasterza Polesia i Podlasia, który był dla niego wzorem i oparciem w pełnionej posłudze.

Waleria Brażuk

Aptekarz, który był prezydentem Grodna

13 października przypada 145. rocznica urodzin Edwarda Stępniewskiego grodnianina, który zapisał się w historii grodu nad Niemnem, jako znakomity aptekarz i farmaceuta oraz solidny i odpowiedzialny wódz miasta, piastujący stanowisko prezydenta Grodna w latach 1922 -1927.

W historii Grodna jest mnóstwo znanych nazwisk. Wśród nich nazwisko Edwarda Stępniewskiego zajmuje miejsce szczególne. Utalentowany prowizor i farmaceuta był nie tylko wybitnym samorządowcem i prezydentem jednego z najważniejszych miast na Kresach II Rzeczypospolitej. Był także ważnym w życiu Grodna działaczem społecznym i kulturalnym.

Edward Stępniewski urodził się 13 października 1879 roku we wsi Sancygniów w pobliżu Pińczowa, w województwie świętokrzyskim. W Pińczowie ukończył 4 klasy progimnazjum i postanowił zostać farmaceutą, później został uczniem w aptece. W 1899 roku zdał egzamin na pomocnika aptekarskiego na Uniwersytecie Warszawskim, a w 1904 roku uzyskał dyplom farmaceuty. W międzyczasie pracował w aptekach na terenie Królestwa Polskiego (Lublinie, Zgierzu i Warszawie). W 1905 roku przeniósł się do Grodna, gdzie miał nadzieję na nabycie własnej apteki.

W tych czasach w Grodnie było tylko 4 apteki, trzy z nich znajdowało się w prywatnej własności. Uwagę Stępniewskiego przyciągnęła tzw. apteka jezuicka, była jedną z najstarszych w mieście, gdyż była czynna aż od 1687 roku. W 1881 roku ostatni właściciel apteki I. Adamowicz przekazał ją wspólnie ewangelicko-luterańskiej. W porozumieniu z rządem i za zgodą wojewódzkich urzędów medycznych, Edwardowi Stępniewskiemu pozwolono ją wydzierżawić. Dzięki jego staraniom w krótkim czasie najstarsza apteka miasta stała się jedną z najlepszych i najczęściej odwiedzanych w grodzie nad Niemnem. Tak za okres lat 1906-1914 liczba przygotowanych i zrealizowanych w niej recept wzrosła półtorakrotnie – z 14425 do 22766. Na początku 1915 roku oprócz Stępniewskiego pracowali w aptece sześcioro farmaceutów i trzech aptekarzy.

Jednak w bardzo krótkim czasie Edward Stępniewski zdobył wśród mieszkańców Grodna renomę nie tylko znakomitego farmaceuty, lecz stał się także znanym działaczem społecznym i kulturalnym. Był bowiem jednym z inicjatorów i założycieli Towarzystwa Dramatu i Muzyki „Muza”, założonego w grodzie nad Niemnem jeszcze w 1907 roku, czyli dwa lata po przybyciu do miasta naszego bohatera. Za aktywny udział w życiu społecznym miasta został on wybrany do miejskiego Zarządu Głównego, w którym zasiadał do wybuchu I wojny światowej. Wspólnie z wybitną grodnianką, powieściopisarką Elizą Orzeszkową, był odpowiedzialny między innymi za pracę kółka dramatycznego. Aktywnie uczestniczył w różnych akcjach charytatywnych, co korzystnie wpływało na wzrost szacunku mieszkańców Grodna wobec aptekarza. Wspólnie z Towarzystwem Czerwonego Krzyża Edward Stępniewski był współorganizatorem słowno-muzycznych przedstawień, przy okazji których wśród grodnian i gości miasta zbierano pieniądze na cele charytatywne.

W 1915 roku został zmobilizowany do wojska rosyjskiego i trafił na Kaukaz. Jednak po zakończeniu I wojny światowej – w 1919 roku – wrócił do Grodna, gdzie stanął na czele redakcji „Ech Grodzieńskich”, pisma konkurencyjnego wobec narodowo-demokratycznego tygodnika „Nowe



Edward Stępniewski

Życie”. W 1921 roku powierzono Stępniewskiemu funkcję wicestarosty powiatu grodzieńskiego. Piastując to stanowisko nasz bohater został jednym z założycieli i wiceprzewodniczącym Demokratycznego Komitetu Polskiego Grodna.

Dzięki aktywnej działalności społecznej i politycznej Edward Stępniewski w bardzo krótkim czasie zyskał opinię „uczciwego, rzetelnego i solidnego człowieka”. W lutym 1919 roku wystawił nawet swoją kandydaturę do Sejmu RP, ale 312 uzyskanych w wyborach głosów nie wystarczyło do zdobycia mandatu posła. Miesiąc później został jednak wybrany na zastępcę przewodniczącego Rady Miejskiej oraz członka Komisji Magistratu Grodna do Spraw kontroli nad handlem artykułami żywnościowymi.

W czerwcu 1919 roku w swym przemówieniu na Sejmiku powiatu grodzieńskiego Radny Stępniewski podkreślał potrzebę wspierania przyjaznych stosunków między Polakami, Białorusinami i Litwinami, a także dobrych relacji pomiędzy katolikami i prawosławnymi. Będąc tolerancyjnym wobec społeczności polskiej, białoruskiej i litewskiej, znany w mieście farmaceuta i samorządowiec nie darzył zaufaniem tylko jednej grodzieńskiej wspólnoty narodowościowo-religijnej – wspólnoty żydowskiej. Swojej niechęci do Żydów dawał wyraz szczególnie podczas kampanii wyborczych, za co wielokrotnie był krytykowany w prasie.

Reprezentowane przez Stępniewskiego poglądy, były dosyć typowe dla polityków i działaczy pierwszej połowy XX stulecia. Przyczyniły się one do dalszego wzrostu autorytetu i popularności cenionego aptekarza i samorządowca. Efektem tej popularności stało się wybranie Edwarda Stępniewskiego w dniu 17 lipca 1922 roku przez Radę Miejską na urząd prezydenta Grodna na pięcioletnią kadencję. W nowej dla siebie roli nowo wybrany wódz grodu nad Niemnem miał spełniać obowiązki, polegające na normalizacji życia w mieście oraz eliminowaniu skutków zniszczeń wojennych. Edward Stępniewski dużą wagę poświęcał zatem odradzaniu gospodarki miejskiej, dbał o regularne uzupełnianie funduszy zdrowia, edukacji i kultury. Przy jego wsparciu ukazywało się czasopismo „Przegląd Statystyczny Grodna”, stanowiące swego rodzaju publiczne sprawozdanie władz miasta ze swojej działalności. Prezydent wspierał także stałą działalność w Grodnie teatru oraz Muzeum Historycznego i Muzeum Przyrodniczego. Zasługi naszego bohatera dla rozwoju kultury zostały docenione na najwyższym szczeblu władzy. Prezydent Polski Stanisław Wojciechowski złożył Edwardowi Stępniewskiemu, jako prezydentowi miasta Grodna, publiczne podziękowania „za propagowanie kultury polskiej”.

W 1923 roku przy bezpośrednim wsparciu Stępniewskiego został utworzony w Grodnie Komitet budowy pomnika Elizie Orzeszkowej. W styczniu 1924 roku prezydent poparł także utworzenie Towarzystwa Przyjaciół Grodna i nawet wszedł

w skład jego rady nadzorczej.

Prowadzona przez Stępniewskiego polityka społeczno-gospodarcza, wyróżniała się autonomią i niezależnością. Z tego powodu nie zawsze była akceptowana przez wojewodę białostockiego z którym regularnie dochodziło do konfliktów. W grudniu 1926 roku na posiedzeniu Rady Miejskiej prezydent Grodna poinformował o rezygnacji ze stanowiska. Większość radnych nie zgodziła się przyjąć dymisji głowy miasta. Po długich dyskusjach i prośbach jeszcze „długo pracować dla dobra i rozwoju miasta”, Stępniewski jednak postawił na swoim i zrezygnował z prezydentury.

Po odejściu z posady wrócił do wyuczonego zawodu i do wybuchu wojny w 1939 roku kontynuował pracę jako dyrektor najstarszej grodzieńskiej apteki. Ze względu na wysoką kwalifikację, pracowitość i nadzwyczajną przedsiębiorczość, udało mu się uczynić ze swej apteki najlepszy tego typu lokal w mieście, a być może i w województwie. Od 1923 roku w aptece zaczęła pracować niewielka hala, produkująca napoje gazowane. W 1935 roku apteka wciąż wysoko trzymała markę, przygotowując 16606 własnych receptur. Pracowało tutaj troje farmaceutów, w tym syn Edwarda Stępniewskiego – Zbigniew, który po ukończeniu gimnazjum w Grodnie w 1934 roku z błogosławieństwa ojca ukończył Wydział Farmaceutyczny na Uniwersytecie Warszawskim.

Słynny grodzieński aptekarz nie zaniedbał działalności społeczno-politycznej. We wrześniu 1927 roku, ponad pół roku po dymisji z posady wójdarza miasta, grodnianie zwrócili się do niego z prośbą o ponowne kandydowanie na stanowisko prezydenta Grodna, on jednak nie zgodził się drugi raz „wejść do tej samej rzeki”. Był za to wielokrotnie wybierany na wiceprzewodniczącego Rady Miejskiej.

Jako samorządowiec Edward Stępniewski zawsze sprzeciwiał się podnoszeniu cen na chleb w sklepach Grodna. Rozumiał, że najbardziej na tym traciliby ludzie biedni i bezrobotni. Dbając o dobro wspólne mieszkańców miasta, starał się między innymi o pozyskanie funduszy na pomoc materialną dla byłych więźniów, wychodzących na wolność. Podkreślał także potrzebę otwarcia miejskiego centrum zdrowia i angażował się w wiele innych prospołecznych inicjatyw.

Skuteczna i wieloaspektowa działalność Edwarda Stępniewskiego w Grodnie trwała do 1939 roku. Po wybuchu II wojny światowej, będąc już w wieku seniorskim, został powołany do Wojska Polskiego. We wrześniu, nie czekając na przybycie wojsk sowieckich, w składzie 3. Szpitala Wojewódzkiego wycofał się z Grodna na Litwę.

Po okupacji Litwy przez Armię Czerwoną Stępniewskiemu udało się uciec z obozu dla internowanych, ale w ręce NKWD wpadł jego syn. Zbigniew Stępniewski stał się ofiarą Zbrodni Katyńskiej – zamordowano go w obozie Starobelskim na Ukrainie. Natomiast Edward Stępniewski w czasie wojny przebywał na Litwie, ukrywając się najpierw przed Sowietami, a potem przed okupantem niemieckim.

Do Grodna wrócił dopiero na początku 1944 roku i przez krótki czas pracował w swojej aptece, udzielając pomocy w leczeniu polskich i sowieckich partyzantów. Za tę działalność w maju 1944 roku został aresztowany przez władze niemieckie. Za pomoc Armii Krajowej trafił do obozu Stutthof, gdzie jako więzień numer 34519 zmarł nieco ponad tydzień po przybyciu do obozu.

Po wojnie rodzina byłego prezydenta Grodna wyjechała do Polski.

W 2000 roku Edward Stępniewski został upamiętniony wydaniem okolicznościowej koperty.

Irena Zawadzka



315 lat temu powstała najstarsza apteka

Apteka Jezuicka, Apteka Farna, Apteka Stępniewskiego, czy Apteka Adamowicza – są to nazwy jednej i tej samej grodzieńskiej instytucji farmaceutycznej. Mowa o Muzeum Farmacji w Grodnie, którego budynek wzniesiono 315 lat temu, a mieści się w nim najstarsza czynna apteka na Białorusi.

Budynek, w którym mieści się zabytkowa apteka, został wzniesiony 315 lat temu. Apteka, jako instytucja farmaceutyczna, została założona w 1687 roku przez jezuitów, sprowadzonych do Grodna stulecie wcześniej jeszcze przez króla Stefana Batorego. Początkowo znajdowała się w budynku kolegium jezuickiego. Obsługiwała wyłącznie mnichów oraz uczniów i wykładowców grodzieńskiej szkoły.

W roku 1709 obok kościoła jezuitów przy grodzieńskim Rynku wybudowano parter murowanego budynku, do którego przenieśli się jezuicy farmaceutyci. A w 1763 roku nad parterem zbudowano piętrosko. Po likwidacji zakonu jezuitów w 1773 roku, zwierzchnictwo nad apteką objęła Komisja Edukacji Narodowej.

Po utworzeniu w 1775 roku w Grodnie Akademii Medycznej apteką zaczęła zarządzać nowo powstała grodzieńska uczelnia. Pomieszczenie apteki stało się wówczas jednym z ulubionych miejsc pracy francuskiego uczonego, botanika, dyrektora i wykładowcy Akademii Medycznej – Jana Emanuela Giliberta. Profesor czuł się w budynku apteki na tyle komfortowo, że w jej pomieszczeniach prowadził zajęcia ze studentami.

Znajdujące się w ekspozycji herbaria są hołdem jednemu z historycznych zarządców apteki, wybitnemu grodnianinowi – J. E. Gilibertowi, który był znakomitym uczonym botanikiem

Po III rozbiórce Polski i włączeniu Grodna w skład Rosji, apteka została sprzedana prywatnym właścicielom. Jeden z nich – Jan Adamowicz wyposażył ją m.in. w laboratorium chemicz-

ne. Apteka pod jego kierownictwem uczestniczyła w badaniach właściwości leczniczych roślin oraz wody mineralnej w pobliskich Druskiennikach.

Od 1881 roku apteka należała do lokalnej parafii luterańskiej. W 1903 roku powstał projekt przebudowy apteki w stylu eklektycznym, który zrealizowano w latach 1905-1907. W 1906 kupił aptekę pochodzący z Kielecczyny farmaceuta Edward Stępniewski, późniejszy prezydent Grodna. On też przebudował barokowy budynek w stylu eklektycznym wg projektu architekta Sroki. W rękach Stępniewskiego apteka pozostała do wybuchu II wojny światowej w 1939 roku.

Po włączeniu miasta w skład ZSRR w 1939 roku placówkę upaństwowiono – działała wówczas pod nazwą „Państwowa apteka nr 3 w Grodnie”. W czasie okupacji niemieckiej (1941-1944) znaczna część pracowników apteki została zamordowana przez Niemców jako „nieczysta rasowo”, z kolei syn właściciela apteki – Zbigniew Stępniewski stał się jedną z tysięcy ofiar Zbrodni Katyńskiej. NKWD rozstrzelało go jeszcze w 1940 roku w Piatichatkach koło Charkowa.

Po powrocie Grodna w 1944 roku w skład ZSRR apteka została ograbiona z kosztownych i zabytkowych mebli oraz urządzeń, a sam budynek przekształcono w magazyn aptekarski, a później w salon meblowy i dom nauczyciela.

Prace nad powołaniem działającego obecnie w aptece Muzeum Farmacji rozpoczęły się po międzynarodowej konferencji, która odbyła się u schyłku ZSRR w 1987 roku – w 300. rocznicę utworzenia apteki.

W niepodległej Białorusi państwo przekazało budynek w dzierżawę spółce „Biotest” pod warunkiem, że ta przekształci go w muzeum. W zbiorach powstałego w 1996 roku Muzeum Farmacji znajdują się dokumenty i zdjęcia przypominające o przeszłości apteki, kolekcje naczyń i sprzętu aptekarskiego z poprzednich epok, a nawet leki z ubiegłych stuleci.

Adolf Gorzkowski



87. rocznica «Nocy straconych poetów»

Noc z 29 na 30 października 1937 roku jest uważana za jedną z najczarniejszych w historii Białorusi. W ramach stalinowskiej czystki funkcjonariusze NKWD zamordowali wtedy około 130 osób: literatów, poetów, dziennikarzy, nauczycieli, naukowców i działaczy kultury.

Od różnorodności narodowej do unifikacji sowieckiej

W latach 20 XX wieku młode państwo sowieckie prowadziło stosunkowo tolerancyjną politykę wobec narodów zamieszkujących obszar Związku Sowieckiego. Wspierano rozwój kultur narodowych, dotyczyło to również Białoruskiej Socjalistycznej Republiki Sowieckiej (BSRS). Wprowadzono na szeroką skalę szkolnictwo białoruskie, stworzono Białoruską Akademię Nauk, wspierano rozwój literatury i innych dziedzin działalności artystycznej, dzięki czemu w tym okresie kultura białoruska rozwijała się tam niesłychanie prężnie.

Na przełomie lat 20. i 30. XX w. względna liberalizacja w dziedzinie polityki narodowościowej dobiegła końca, ponieważ zwyciężyła stalinowska koncepcja unifikacji społeczeństwa sowieckiego. Rozpoczął się masowy terror, który przybrał formę przymusowej kolektywizacji, czystek w partii i administracji państwowej, walki z religią, zwalczania inteligencji narodów zamieszkujących Związek Sowiecki. Komunistyczny aparat represji stał się bronią w walce z przeciwnikami politycznymi. Prześladowaniom politycznym poddawane były różne grupy społeczne – od byłych członków partii z doświadczeniem przedrewolucyjnym po pojedynczych chłopów sprzeciwiających się kolektywizacji. Związek Sowiecki, pod wodzą Stalina, obrał kurs na centralizację – na likwidację niezależności narodów i na szerzenie rosyjskiego nacjonalizmu, który miał być spoiwem łączącym różne grupy etniczne i narodowe państwa sowieckiego. Działacze białoruscy, reprezentanci elit, byli usuwani ze stanowisk, często zamykani w więzieniach oraz stawiani przed sądem.

Czarna Noc

Kulminacją stalinowskich represji były lata 1937-1938, nazywane Wielkim Terrorem. Egzekucje w nocy z 29 na 30 października 1937 roku były najtragicznym momentem potężnej fali represji przeciwko białoruskiej inteligencji. W piwnicach gmachu NKWD (obecnie to siedziba KGB) i na zamku Piszczalowski rozstrzelano tej nocy ponad 130 osób: naukowców i działaczy kultury, dziennikarzy, nauczycieli, poetów i literatów. Część z ofiar należała do partii komunistycznej BSRS, co nie uratowało ich przed śmiercią. Tak masowego, jednorazowego morderstwa na przedstawicielach białoruskiej elity narodowej nigdy wcześniej nie było.

Te tragiczne wydarzenia nazwano „Czarną nocą” lub „Nocą straconych poetów”, ponieważ wśród rozstrzelanych było 22 białoruskich pisarzy, m.in. Michaś Czarot, Platon Hałowacz, Wasyl Kowal czy Teodor Klasztorny. Jak pokazuje przykład Czarota, zdolnego poety, redaktora „Sowieckiej Białorusi”, nawet tak oddany idei październikowej rewolucji działacz stał się dla sowieckiego aparatu bezpieczeństwa kontrrewolucjonistą, wrogiem ludu i agentem polskiego wywiadu. Wyrokiem trójki NKWD został rozstrzelany tej feralnej nocy. Jego ciało i ciała innych ofiar czystek potajemnie pogrzebano w dołach śmierci na północny wschód od miasta w Kuropatach.

Tej nocy nie tylko zamordowano poetów i literatów, ale także zniszczono ich artystyczny dorobek. W aktach osobowych straconych pisarzy znajdują się informacje, że dowody ich winy w postaci listów, zdjęć, notatek i rękopisów zniszczono po egzekucji twórców.

Doły śmierci w Kuropatach

Kuropaty to uroczysko na obrzeżach Mińska, które jest symbolem zbrodni stalinowskich na Białorusi. Tam Sowietci w latach 1937-1941 rozstrzelali według różnych szacunków od 100 tys. do 250 tys. osób. Zabijano tam również Polaków – ofiary operacji polskiej NKWD oraz zbrodni katyńskiej. Najpewniej spoczywają tu polscy oficerowie z tzw. „Białoruskiej Listy Katyńskiej”.

Na terenie więzienia w Mińsku zamordowano prawdopodobnie 3870 Polaków, a ich ciała zostały pochowane w pobliskich Kuropatach. Za podstawę tej tezy uważa się dwa dokumenty szefa NKWD Ławrientija Berii z 21 i 22 marca 1940 roku. Pierwszy z nich został skierowany do ludowego komisarza komunikacji ZSRS Łazara Kaganowicza w sprawie przygotowania wagonów do przetransportowania więźniów. Drugi nakazywał oddziałowi NKWD „rozładowanie” więzień zachodnich obwodów dwóch socjalistycznych republik sowieckich – ukraińskiej i białoruskiej, a aresztowanych przewieźć z więzień zachodnich obwodów Białoruskiej SRS do Więzienia Mińskiego.

W 1988 roku w prasie w języku białoruskim ukazał się artykuł autorstwa Zianona Paźniaka i Jeuhiena Szmygaloua „Kuropaty – droga śmierci”, w którym po raz pierwszy poruszono historię masowych grobów na Białorusi. Tekst zламаł znowu milczenia wokół tego tematu – informacja o Kuropatach poszła w świat. Mimo stosunkowo niskiego nakładu pisma (8 tys. egz.) artykuł stał się znany nie tylko w BSRS ale cytowały go zagraniczne agencje prasowe, w tym PAP.

Mimo upływu lat zbrodni w Kuropatach nadal czeka na rzetelne opracowanie naukowe – wciąż nie przeprowadzono badań archeologicznych, a dokumentacja aktowa pozostaje zamknięta w archiwach służb bezpieczeństwa Białorusi i Rosji.

WB/ipn.gov.pl

Wybitna postać polskiej genealogii rodem z Mińska

Stolica współczesnej Białorusi, zwana w czasach Imperium Rosyjskiego Mińskiem Litewskim, wydała na świat wielu wybitnych uczonych, artystów, literatów i przedstawicieli innych profesji, którzy wobec groźby zajęcia miasta przez bolszewików ratowali się ucieczką na Zachód, zasilając szeregi inteligencji polskiej i swoim dorobkiem wzbogacając polską naukę, literaturę oraz sztukę.

Do grona wybitnych Polaków, urodzonych na Kresach Wschodnich jeszcze I Rzeczypospolitej należy dzisiejszy solenizant, urodzony dokładnie 119 lat temu w Mińsku Litewskim, Włodzimierz Dworzaczek.

„Włodzimierz Dworzaczek – to wielka postać polskiej genealogii. Wybitny historyk i wielki genealog – tak najkrócej można określić Jego pozycję w polskiej kulturze” – czytamy w artykule poświęconym Włodzimierzowi Dworzaczekowi na stronie internetowej Towarzystwa Heraldyczno-Genologicznego w Poznaniu.

Autor artykułu Leszek Krajkowski przypomina, że o wielkości Profesora świadczą chociażby „Jego nie wydane za życia wypisy źródłowe, obejmujące ponad 300 tysięcy regestów z ksiąg sądowych, ksiąg metrykalnych, gazet i innych źródeł do genealogii szlachty wielkopolskiej XV-XX wieku”.

Biograf Profesora Dworzaczka wskazuje także na paradoks, polegający na tym, że „człowiek, który skrupulatnie spisywał setki tysięcy metryk, w swoich dokumentach osobistych posiadał błędną datę urodzenia: 15 października 1906 roku”.

Tymczasem w rzeczywistości według metryki chrztu, udzielonego w rzymskokatolickim kościele katedralnym w Mińsku Litewskim dnia 30 kwietnia 1906 roku, data urodzenia ochrzczonego wówczas dziecka, które otrzymało imiona: Włodzimierz Bronisław, to – 15 października 1905 roku.

Genealogia była pasją Włodzimierza Dworzaczka już od lat szkolnych. Wychowany był w patriotycznej atmosferze polskich kresów.

Jego ojciec – też Włodzimierz Dworzaczek – był absolwentem wiedeńskich studiów handlowych, przedstawicielem firmy handlowej w Mińsku, redaktorem i wydawcą patriotycznego polskiego czasopisma „Nad Świsłoczą,” związanego z obozem politycznym Narodowej Demokracji i ukazującego się w Mińsku w latach 1912-1914. Włodzimierz Dworzaczek senior pochodził ze splonizowanej pod koniec XVIII w. rodziny czeskiej, a jego żona – matka naszego bohatera Maria Dworzaczkowa z Zimięckich – pochodziła z polskiej kresowej rodziny ziemiańskiej.

Syn państwa Dworzaczków nigdy nie uczęszczał do szkoły rosyjskiej. Po otrzymaniu edukacji domowej wstąpił w 1915 roku do otwartego wtedy w Mińsku polskiego gimnazjum.

W lipcu 1920 roku, podczas ofensywy Tuchaczewskiego, Dworzaczkowie pospiesznie opuścili miasto, pozostawiając cały dobytek. Po rocznym pobycie w Łodzi, gdzie przyszły historyk uczęszczał do gimnazjum Stowarzyszenia Kupców, gdyż tam uczono łaciny, przenieśli się do Poznania. Pierwsze kwerendy biblioteczne i archiwalne młody Dworzaczek przeprowadzał jeszcze jako uczeń poznańskiego „Marcinka” (Gimnazjum im. Karola Marcinkowskiego



Skwer Dworzaczka w Poznaniu - ul. Masztalarska

w Poznaniu – red.). Podczas studiów z rekomendacji prof. Adama Skalkowskiego nawiązał kontakt z Arturem Reiskim z Drzewicy, który zapisał mu w testamentie materiały do kontynuacji „Herbarza polskiego” Adama Bonieckiego. Młody uczonej pracy nad tym wydawnictwem poświęcił swój czas aż do wojny, kontynuując pracę nawet podczas okupacji w Warszawie. Materiały po Reiskim wzbogacił o około 100 tysięcy regestów z archiwów Poznania i Warszawy oraz z ponad 200 archiwów parafialnych Wielkopolski. W Archiwum Głównym Akt Dawnych sporządził wyciągi z 200 tomów wyroków Trybunału Piotrkowskiego. Wszystkie te materiały, podczas Powstania Warszawskiego przeniesione do Biblioteki Krasieńskich, spłonęły wraz ze zbiorami Biblioteki. Ocalał tylko jeden tom wypisów z ksiąg 27-53, z lat 1605-1753. Dziś jest to jedyna pozostałość po spalonych księgach trybunalskich.

Po powstaniu Włodzimierz Dworzaczek wyjechał do Krakowa, gdzie rejestrował straty mienia kulturalnego w dworach małopolskich i ponownie zbierał materiały do kontynuacji herbarza. Jesienią 1945 roku powrócił do Poznania i rozpoczął pracę na uniwersytecie, najpierw jako asystent – wolontariusz w Katedrze Historii, a od 1946 roku jako adiunkt. W listopadzie 1947 roku habilitował się na podstawie rozprawy o hetmanie Janie Tarnowskim, jednak ministerstwo nie zgodziło się na jego docenturę i odmówiło mu prawa wykładowca z zakresu historii nowożytnej.

Nasz bohater prowadził zatem seminarium z nauk pomocniczych historii, a potem z historii Polski nowożytnej. W 1951 roku poślubił dr Jolantę Essmanowską, pracownika naukowego w tej samej katedrze. Cztery lata później otrzymał stopień docenta, a w roku akademickim 1957/58 przeniósł się na Wydział Filologiczny, gdzie objął Katedrę (później Zakład) Historii Kultury Polskiej i otrzymał tytuł profesora nadzwyczajnego.

W 1968 roku został profesorem zwyczajnym. Prowadził wykłady z historii Polski dla polonistów. Odczyty te cieszyły się dużą popularnością.

Za bytnością profesorem Włodzimierz Dworzaczek wypromował 12 doktorów i 215 magistrów. W 1975 roku przeszedł na emeryturę. W 1985 roku otrzymał członkostwo honorowe Polskiego Towarzystwa Historycznego, a w 1988 roku reaktywowanego Polskiego Towarzystwa Heraldycznego.

Zmarł w Poznaniu 23 września 1988 roku. Został pochowany na Cmentarzu Miłostowskim przy ul. Warszawskiej.

Pamięć o wybitnym uczonym

Włodzimierz Dworzaczek był człowiekiem niezwykle pracowitym. Pracował w poczuciu narodowej i naukowej powinności. Ponadto był uzdolniony plastycznie. Wykonywał karykatury, tablice anatomiczne, drzewa genealogiczne, herby i różnego rodzaju prace zdobnicze. W okresach braku stałego dochodu robił to także zarobkowo. Posiadał wiele zalet towarzyskich. Bywał gościem poznańskiej elity inteligentnej i ziemiańskiej, cenionym między innymi za umiejętność interesującej rozmowy. Rok 1906, jako rok urodzenia Profesora Dworzaczka, tak się utrwalił w świadomości osób, którym Jego postać i spuścizna naukowa są bliskie, że rzeczywisty rok stulecia Jego urodzin minął bez echa. Dopiero w 2006 r. Biblioteka Kórnicka PAN zorganizowała wieczór poświęcony pamięci Profesora, połączony z promocją Jego książki o Ksawerym Działyńskim. Nasze Towarzystwo w poznańskim kościele Karmelitów Bosych na Wzgórzu św. Wojciecha zamówiło Mszę św. w Jego intencji oraz wystąpiło do Rady Miasta Poznania z inicjatywą nazwania jednej z ulic miasta imieniem Włodzimierza Dworzaczka, a do Rektora UAM zwróciło się z prośbą o upamiętnienie Jego imienia w nazwie jednej z sal uniwersyteckich. Imię Profesora otrzymała sala wykładowa w budynku Collegium Maius przy ul. A. Fredry, gdzie mieści się Wydział Filologii Polskiej i Klasycznej UAM. W 2007 roku nasze Towarzystwo wspólnie z Archiwum Państwowym ufundowało tablicę poświęconą pamięci prof. Dworzaczka w budynku Archiwum przy ul. 23 Lutego 41/43. Jej odsłonięcie oraz otwarcie wystawy dotyczącej życia i działalności naukowej Profesora odbyło się 15 października 2007 roku. W dniu 16 października 2009 roku Polskie Towarzystwo Historyczne - Oddział w Poznaniu, zorganizowało sesję naukową na temat spuścizny tego wybitnego uczonego. W tymże 2009 roku ukazał się zbiór publikowanych wcześniej w rozproszeniu artykułów Profesora pt. „Studia nad dziejami społeczeństwa, polityki i kultury dawnej Polski w wiekach XVI – XVIII”. 10 czerwca 2014 roku Rada Miasta Poznania na wniosek Towarzystwa Genealogiczno-Heraldycznego nadała imię Włodzimierza Dworzaczka skwerowi ciągnącemu się od dawnej Bramy Wronieckiej wzdłuż murów miejskich.

Postać Profesora, żyjąca w Jego dziełach i we wdzięcznej pamięci Jego uczniów i współpracowników oraz rzeszy genealogów, zasługuje na to, aby być znaną także w szerszych kręgach społecznych.

Adolf Gorzkowski/Gen-her.pl

Koronowano Matkę Bożą Boruńską

12 października w pobazyliańskim kościele w Borunach, będącym jednocześnie grodzieńskim diecezjalnym Sanktuarium słynącego cudami obrazu Matki Bożej Boruńskiej Poczycielki Strapionych, odbyła się uroczystość koronacji cudownego Wizerunku.

W Mszę świętą, w ramach której dokonano koronacji Matki Bożej Boruńskiej i trzymanego przez nią Dzieciątka Jezus, celebrował Metropolita Mińsko-Mohylewski, arcybiskup Józef Staniewski, a świadkami historycznego wydarzenia byli setki wiernych oraz księży katolickich, którzy zjechali się na uroczystość z całej Białorusi, wypełniając po brzegi boruński kościół.

Kim była i jest Matka Boża Boruńska – Poczycielka Strapionych?

Sięgnijmy najpierw do świadectwa Wieszcza Narodowego. U Adama Mickiewicza Dziewica z Borun pojawia się na przykład w wierszu „Nocleg”, opowiadającym o zdarzeniu z powstania listopadowego na Litwie:

Wtem błysnęło nad wzgórzem...

Czy piorun?

Piorun u nas nie bije w tę porę:

„O Najświętsza! o Maryjo z Borun!

Ratuj ich... ratuj dzieci... dom gore.”

Boruny to wieś na Białorusi, leżąca blisko granicy z Litwą, w rejonie oszmiańskim. Z tą miejscowością wiąże się nazwiska znane nam z biografii Mickiewicza i historii polskiego romantyzmu: Ignacy Chodźko, Leonard Chodźko, Antoni Edward Odyniec, absolwenci unickiej szkoły przy klasztorze bazylianów w Borunach. Od XVII wieku aż do dziś jest to miejsce maryjnego kultu, znane na Białorusi i Litwie. W kościele należącym do klasztoru kompleksu znajduje się cudowny wizerunek Maryi z Borun.

W latach 60-tych XVII wieku obraz należał do zakonika z klasztoru bazylianów – ojca Jozafata Brażycy. Legenda mówi, że pobożny zakonnik wizerunkowi zawdzięczał uzdrowienie z ciężkiej choro-

by. W objawieniu, jakie miał, usłyszał od Matki Bożej:

„Podoba mi się synu gorliwość twoja około dusz krwią Syna mego odkupionych. Nie ustawaj w niej! Otom ci jeszcze życie i dar wyganiania szatanów uprosiła.”

W testamencie pobożny zakonnik przekazał obraz krewniakowi Mikołajowi, który nie dotrzymał danej obietnicy i zamiast czcić obraz modlitwami lub przekazać go do świątyni, schował go w skrzyni. Gdy ciężko zachorował i żegnał się z życiem, ukazała mu się Matka Boża z obrazu; miała do niego przemówić z zalem:

„Czemu nie zadbasz o należyte miejsce dla mego obrazu, który otrzymałeś od mego wiernego sługi Brażycy? Pragnę, aby ludzie, którzy proszą mego Syna o pomoc w życiu, otrzymali ją przy tym obrazie.”

Wtedy obiecał naprawić swój grzech i znów stał się cud – wyzdrowiał. Odtąd codziennie modlił się pod wyciągniętym ze skrzyni obrazem, a cała okolica wolna była od nieszczęść, chorób i klęsk. Mikołaj postanowił wybudować kapliczkę dla cudownego obrazu. Gdy zastanawiał się nad odpowiednim miejscem miał sen, w którym Maryja sama to miejsce wskazała. W 1692 roku u zbiegu dróg do Wilna i Holszan stanął niewielki kościółek, wkrótce wokół niego powstała wioska, której Matka Boska – w objawieniu jakie miał fundator – kazała nadać nazwę Boruny.

„To miejsce zaś masz nazwać BORUNAMI. Tutaj po wiek wieków wielkie łaski okazywane będą moim ludziom, którzy się będą do mnie modlić.”

W 1693 roku grekokatolicki metropolita, odwiedzający Boruny, po przejrzeniu dokumentów i wysłuchaniu świadków cudów i uzdrowień, uznał wizerunek za cudowny. XVII wieczne zapiski potwierdzają, że z łaski Matki Bożej z Borun dokonano się ponad sto cudów. Opis ówczesnych łask Matki Bożej Boruńskiej znajduje się w dziele „Morze łask i szcudroblowości Boskiej, w Puszczy Boruńskiej płynące, to jest cuda Najświętszej Panny Boruńskiej w Borunach doznane...”, wydanym drukiem w 1712 roku, a napisanym przez biskupa Leona Kiszkę.

Maryja z Borun, tak łaskawie spełniająca błagania wiernego ludu, wkrótce

otrzymała przydomek Poczycielki Strapionych. Niestety, potomkowie fundatora prowadzili grzeszne życie. Syn Mikołaja Jan ukradł i zbezczeszczył wota za co spotkała go ekskomunika, a pieczę nad wizerunkiem i kościółkiem objęli ojcowie bazylianie. Wzniesli piękny, mурowany kościół – trójnawową bazylikę w barokowym stylu.

W czasie licznych wojen, jakie trapiły Rzeczypospolitą Obojga Narodów, cudowny wizerunek wspierał wojska hetmana Michała Wiśniowieckiego. Po wojnach na prośbę biskupa kijowskiego Leona Kiszki Matka Boża wróciła do Borun.

Wizerunek dzielił tragiczne losy Rzeczypospolitej, jakie stały się jej udziałem po kolejnych rozbiorach. Gdy w 1832 roku z ukazu cara klasztor bazylianom odebrano, a kościół oddano prawosławnym, ojcowie umieścili w ołtarzu kopię obrazu, a prawdziwy wizerunek ukryli. Obraz przebywał kolejno w Wilnie, Krakowie i Zakopanem. Do Borun wrócił 15 października 1922 roku – 113 lat temu. Dlatego do dziś 15 października jest Świętem Matki Bożej Boruńskiej, w sposób szczególny czczona na Litwie i na Białorusi.

Obraz namalowany jest na desce, utrzymany w ciemnej tonacji, przedstawia Maryję trzymającą na ręku dzieciątka. Maryja ubrana jest w purpurową szatę ozdobioną przy szyi złotym haftem i ciemnozielony płaszcz, którego kaptur szczelnie okrywa głowę. Twarz Jej jest spokojna, uśmiechnięta, syna przytula z macierzyńską troską, a Jej wzrok jest na nim skupiony. Dzieciątka Jezus ma białą szatkę, owinięte jest w czerwonej tkaninie, prawą rączkę wznosi w geście błogostawienia. Głowy obu postaci otaczają promienie, a po lewej i prawej stronie widnieją inicjały zapisane alfabetem cerkiewnym.

Dzisiaj, kiedy na Białorusi wobec niewinnych ludzi, także księży, dzieje się wiele krzywdy, kierujemy do Matki Bożej Boruńskiej modlitewną prośbę:

Maryjo z Borun, wspieraj walczących o wolność i prawdę. Daj im moc i łaskę zwycięstwa. Poczycielko strapionych. Błogosław swym wiernym z Białorusi.

IT-P/IPN



115 lat temu sprofanowano obraz Czarnej Madonny

W nocy z 22 na 23 października 1909 roku dokonano kradzieży, która wstrząsnęła całym polskim społeczeństwem. Złodzieje obrabowali cudowny wizerunek Matki Bożej Częstochowskiej. Ukradli złote korony, ofiarowane przez papieża Klemensa XI w 1717 roku, perłową sukienkę oraz liczne kosztowności i wota umieszczone obok obrazu. „Gazeta Częstochowska”, w dodatku specjalnym, informowała o tym wielkim świętokradztwie i szczegółach policyjnego dochodzenia.

Straty szacowane na milion rubli

Brat zakrystian, który o piątej rano otworzył kaplicę Matki Bożej, oniemiał z przerażenia. To, co zobaczył, wydawało się nieprawdopodobne. Zasłona cudownego obrazu była podniesiona i podparta. Obraz odarto z koron, sukienki i kosztowności. Na pogniecionym obrusie zbezczeszczonego ołtarza znać było ślady butów. U jego stóp leżała część wotów, które zbrodniarze zgubili w pośpiechu.



Cały klasztor w mgnieniu oka postawiono na nogi. Wieść o kradzieży lotem błyskawicy obiegła Częstochowę. Na Jasną Górę ruszyły tłumy, aby naocznie przekonać się, czy wiadomość o kradzieży jest prawdziwa. Policja rozpoczęła śledztwo i szacowała straty.

Złodzieje zabrali m.in.: dwie złote korony klementyńskie, sukienkę perłową, piętnaście złotych zegarków, dziesięć złotych łańcuchów, trzynaście sznurów pereł, dwadzieścia wotów ze złota oraz pięćdziesiąt pierścieni wysadzanych

brylantami. Jednym z kamieni szlachetnych, który dodawał koronie maryjnej szczególnego blasku, był wspaniały żółty brylant – pamiątka rodzinna, przekazana kilka lat wcześniej przez Michała Sobańskiego (brata Kazimierza, znanego numizmatyka i kolekcjonera). Wartość tego klejnotu wynosiła 40 000 rubli. Ogółem straty oszacowano na ponad milion rubli. W owym czasie za tę kwotę można było kupić dziesięć willi z ogrodami w Alejach Ujazdowskich – najbardziej reprezentacyjnej ulicy Warszawy.

Niezwykły dar papieża Klemensa XI

Koronacja obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej 8 września 1717 r. miała charakter święta ogólnopolskiego i była wypełnieniem ślubów lwowskich Jana Kazimierza, który uznał Maryję za królową Polski. Na Jasną Górę przybyło liczne grono dygnitarzy świeckich i duchownych oraz ok. 150 tys. pielgrzymów z Polski, Śląska, Węgier i Moraw. Papież Klemens XI przesłał złote korony specjalnie wykonane na tę uroczystość. Przez kilka dni klasztor był wspaniale iluminowany. Jak zanotowali kronikarze, w dniu koronacji na Jasnej Górze odprawiono 534 Msze św., albowiem nie było wówczas koncelebry i każdy kapłan odprawiał mszę indywidualnie.

Skradzione korony klementyńskie utrwalił na swych obrazach m.in. Józef Chełmoński, który w 1903 roku, na zaproszenie paulinów, namalował kilka kopii cudownego obrazu. W wydanym w tym samym roku „Przewodniku ilustrowanym po Jasnej Górze w Częstochowie” ks. Józefa Adamczyka czytamy: „Cudowny Obraz okryty jest sukienką drogową. Sukienek jest trzy: perłowa, wyszyta na aksamicie błękitnym, rubinowa na zielonym i brylantowa na karmazynowym; zmieniane bywają co roku w Wielki

Czwartek. Sukienki te przygotowane były w 1717 roku na dzień Koronacji Cudownego Obrazu z drogiej kamieni przez wieki zebranych w skarbcu. Wyhaftował je brat zakonny Makary Szyftowski.”

Nowe korony Piusa X

Obrabowanie cudownego obrazu było wielkim szokiem. Gdy emocje nieco opadły, od razu zaczęto myśleć o powtórnej koronacji. Swoją pomoc zadeklarował papież Pius X, który zaproponował, że ufunduje nowe korony. Myśl tę przyjęto z wdzięcznością, a same korony wykonano w Rzymie dość szybko. W ten sposób uprzedzono ewentualny gest cara Mikołaja II i nie dopuszczono do przekazania insygniów przez rosyjskiego władcę, co miałyby dla Polaków wymiar polityczny i do tego hańbiący. Rekoronacja cudownego obrazu odbyła się 22 maja 1910 roku. Drugie korony papieskie były stale umieszczone na obrazie aż do 2005 roku, kiedy to Jan Paweł II poświęcił kolejne.

W roku 2017, w trzechsetną rocznicę koronacji cudownego obrazu, Narodowy Bank Polski wyemitował banknot kolekcjonerski, na którym przedstawiono korony papieża Klemensa, skradzione w 1909 roku. Autorką projektu banknotu była Justyna Kopecka.

Irena Zawadzka

Ferdynand Ruszczyk, człowiek który piękno rozmnożył

Ferdynand Ruszczyk to wyjątkowa postać, człowiek wielu talentów, wszechstronny artysta, niezwykły młodopolski malarz, grafik, scenograf, pedagog, a przede wszystkim wybitny Polak. Właśnie mija 88. rocznica jego śmierci.

O wyjątkowości osobowości artysty świadczy fakt, iż rocznica jego 150. urodzin objęta została patronatem UNESCO – wówczas rok 2020 ogłoszono Rokiem Ferdynanda Ruszczyka. Dowodzi to także tego, jak ważną postacią Ferdynand Ruszczyk był i pozostaje nie tylko dla polskiego, ale i także dla światowego dziedzictwa. Ferdynand Ruszczyk herbu Lis przeżył 66 lat i był kresowym Polakiem. Urodził się 10 grudnia 1870 roku, a zmarł 30 października 1936 w rodzinnym majątku Bohdanów, parafii Wiszniewskiej w dawnym powiecie oszmiańskim.

Dzieciństwo

Ojciec przyszłego artysty – Edward – był oficerem armii carskiej, matka Alwina była Dunką. Zgodnie z przyjętym na dworach szlacheckich zwyczajem, młody Ferdynand Ruszczyk do trzynastego roku życia uczył się w domu. Później posłano go do gimnazjum w Mińsku, które ukończył z wyróżnieniem w 1890 roku. W tym samym roku podjął studia prawnicze w Petersburgu, które po dwóch latach przerwał i zdał egzamin do petersburskiej Akademii Sztuk Pięknych, gdzie w latach 1892–1897 studiował malarstwo. Decyzja ta określiła jego dalsze życie. Już podczas studiów poznał świat, odwiedzając Krym, Francję, Niemcy, Włochy i Szwecję, a później m.in. Monachium, Berlin, Drezno, Paryż i Wenecję.

Czas wileński

W roku 1897 debiutował na wystawie prac dyplomowych Akademii Sztuk Pięknych w Petersburgu. Pierwsza indywidualna wystawa obrazów Ruszczyka miała miejsce w Wilnie w 1899 roku.



ZGON PROF. RUSZCZYKA.

Wilno. 31. 10 (PAT.) Wczoraj w majątku rodzinnym Bohdanowie zmarł w wieku lat 66 znakomity artysta-malarz ś. p. Ferdynand Ruszczyk, profesor honorowy, długoletni dziekan i twórca wydziału Sztuk Pięknych Uniwersytetu Stefana Batoiego, komandor orderu „Polonia Restituta”, kawaler orderu Legii honorowej oraz wielu innych orderów.

Z miastem tym związał się malarz na dłużej, tu współpracował m.in. z teatrem wileńskim. Od 1900 roku był członkiem Towarzystwa Artystów Polskich „Sztuka” i w tymże roku wziął udział w wystawie zorganizowanej z okazji 500-lecia krakowskiego Uniwersytetu Jagiellońskiego. W 1903 roku sam zorganizował w Wilnie wystawę pod nazwą „Ars”. W 1904 roku został profesorem warszawskiej Szkoły Sztuk Pięknych, a trzy lata później objął katedrę pejzażu na Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie.

W 1912 roku zainicjował powstanie Miejskiego Archiwum Fotograficznego, które miało przeprowadzić inwentaryzację zabytków wileńskich, a Jana Bułhaka namawiał, by przeniósł się na stałe do Wilna i objął kierownictwo tej jednostki. Tak właśnie zaczęła się kariera fotograficzna Bułhaka, od roku 1919 kierownika Zakładu Fotografii Artystycznej na Wydziale Sztuk Pięknych, czołowej postaci w polskiej fotografii, którego kolekcja fotografii, licząca przeszło 10 tys. pozycji, spłonęła w Wilnie w 1944 roku.

Po odrodzeniu państwa polskiego brał czynny udział w walkach o Wileńszczyznę. Współorganizował następnie Wydział Sztuk Pięknych wileńskiego uniwersytetu i był jego wieloletnim dziekanem.

W 1935 roku otrzymał tytuł profesora honorowego Uniwersytetu Stefana Batoiego. Niestety zapadał już na zdrowiu, trzy lata wcześniej został nawet częściowo sparaliżowany.

W 1935 roku opuścił więc Wilno i przeniósł się do Bohdanowa, gdzie rok później zmarł. Tam też spoczywa na zachowanym dotąd cmentarzu. Odznaczono go wieloma orderami i medalami nie tylko polskimi, także francuskimi, portugalskim i hiszpańskim. Pamięć o nim jest żywa do dziś także w społeczności białoruskiej, w rodzinnym Bohdanowie powstało muzeum jemu poświęcone, tutaj odbywały się konferencje naukowe, powstawały monografie, szkoły jego imienia, także jego wizerunek pojawiał się na białoruskich znaczkach pocztowych.

Mistrz pejzażu

W swojej działalności malarskiej, która zajmowała jedynie część jego dorosłego życia Ruszczyk od początku koncentrował się na pejzażu. Opanował do mistrzostwa sztukę tworzenia ekspresyjnych, pełnych emocji krajobrazów z użyciem minimalnych środków wyrazu. Pejzaż niepodzielnie dominował w jego twórczości.

We wczesnych, utrzymanych w realistycznej konwencji pracach ujawniła

się fascynacja artysty morzem, którego zmienność wnikliwie obserwował podczas pobytów na Krymie, Rugii i Bornholmie. Uwagę skupiał wówczas na małym wycinku pejzażu, by w wąskim kadrze zderzyć ruchliwość spienionych fal z twardą materią skalistego wybrzeża jak w obrazie „Krym – brzeg morza”, 1895.

Dojrzałe obrazy Ruszczyka, wyróżniające się stężoną ekspresją, nasyconą kolorystyką i bogatą fakturą, należą do najbardziej oryginalnych dokonań polskiego modernizmu (np. „Stare jabłonie”, 1900). W widokach rodzimego krajobrazu artysta oddał potęgę sił natury poddanych cyklicznym przemianom, wydobyl moc żywiołów, które zdeterminowały ludzką egzystencję.

W 1898 roku Ruszczyk namalował słynny obraz „Ziemia”, w którym dał wyraz swemu twórczemu credo opartemu na swoistym pojmowaniu świata. Dramatyczny teatr nieba skonfrontował tu ze skrawkiem surowej, nagiej ziemi, a nabrzmiałymi deszczem chmurami przytłoczył drobną sylwetkę oracza. Istota ludzka, jej doczesny byt i heroiczne próby okiełznania żywiołów podporządkowane są całkowicie artystycznej wizji Ruszczyka. „Ziemia” sprawia wrażenie dzieła dojrzałego mistrza. Nic bardziej mylnego.

Obraz był nieomal debiutanckim płótnem zaledwie 28 -letniego Ruszczyka. Dzieło było swoistym biletem wizytowym Ferdynanda Ruszczyka, dzięki któremu artysta niemal zaraz po debiucie znalazł się w czołówce młodej sztuki Petersburga i Warszawy (wystawa indywidualna w Zachęcie odbyła się w grudniu 1898 roku).

Uczyniła go także gwiazdą pierwszej wielkości w oczach warszawskiej krytyki: artystycznej i literackiej, mimo iż pozbawiony narracji i symbolicznych ozdobiaków obraz, oddziałuje wyłącznie środkami malarskimi. A przecież mało które płótno młodopolskie było tak wielokrotnie interpretowane. Mało które też tak dobrze przyjmowano w różnorodnych kręgach.

Podobnie przyjęto wiele innych obrazów Ruszczyka, jak np. „Młyn”, „Obłok”, „W świat” czy „Stary dom”. W obrazie „Obłok” manierę malarza widać szczególnie dobrze. Choć złożony z niewielu elementów obraz Ruszczyka jest pełen ekspresji i siły, można uznać, że tematem tego płótna jest potęga sił natury, moc przyrody, w której człowiek nie pełni znaczącej roli, wręcz nie jest potrzebny.

Także obrazy, które możemy podziwiać w naszych regionalnych zbiorach muzealnych dowodzą, że głównym tematem swoich prac uczynił krajobraz w swej czystej, niezakłóconej dokonaniach człowieka postaci. Niestety nie mamy jednak szczęścia do Ruszczyka, w zbiorach bydgoskiego Muzeum Okręgowego znajduje się tylko jeden jego obraz „Pejzaż ze stogami” z 1897 roku, siedem jest w Muzeum Okręgowym w Toruniu, w tym m.in. pejzaż przedstawiający jego rodzinne strony, okolice Bohdanowa z pochodzący z 1900 roku i piękny zimowy krajobraz znan z Wilejki, rzeki z jego rodzinnych stron...

Pamięć o nim nie zamarła

Ruszczyk przestał malować w 1908 roku, kiedy był jeszcze w pełni sił twórczych. Trudno dociec, jakie były faktyczne przyczyny tej decyzji. Nie pozostał jednak bierny, obok pracy pedagogicznej na Uniwersytecie w Wilnie zajmował się również grafiką, projektowaniem scenografii i kostiumów teatralnych, działalnością społeczną, tworzył afisze, plakaty i druki okolicznościowe, ilustrował książki, wygłaszał odczyty i pisał artykuły o Wilnie.

Warto też przywołać wiele mówiący o artyście, jeden z cytatów z dawnej, wileńskiej prasy, który trafnie podsumował jego twórczość: „Ferdynand Ruszczyk, człowiek który piękno rozmnożył cudownie”.

Opr. Adolf Gorzkowski

Ojciec noblisty z medycyny był Polakiem z Kresów

Victor Robert Ambros, amerykański uczonego biolog, który wraz z kolegą Garym Ruvkunem został tegorocznym laureatem Nagrody Nobla w dziedzinie medycyny za odkrycie mikroRNA, ma polskie korzenie kresowe.

Jego ojciec Longin Bogdan Ambros pochodził bowiem ze wsi Dorgiszki na Oszmiańszczyźnie, a za ocean trafił po II wojnie światowej, jako pracownik przymusowy III Rzeszy, wyzwolony przez Amerykanów.

Dotarliśmy do nekrologu Kresowiaka, który napisano między innymi w oparciu o książkę jego żony Mellissy Brown Ambros, opisującej jak Longin Bogdan Ambros stawiał swoje pierwsze kroki po przyjeździe do USA.

Melissa, z którą Longin przeżył w małżeństwie 60 wspólnych lat, pozostawiając liczne potomstwo, wspominała, że jej mąż urodził się w małej wiosce w Polsce. Chodziło jej o wieś Dorgiszki, leżącą przed wojną na wschodnich terenach Polski niedaleko Holszan w powiecie oszmiańskim, a po wojnie w rejonie oszmiańskim obwodu grodzieńskiego na Białorusi.

Mały Longin stracił rodziców na początku lat 30. XX stulecia, mając zaled-



Longin Bogdan Ambros w mundurze żołnierza Armii USA



Victor Robert Ambros, laureat Nagrody Nobla w dziedzinie medycyny

wie 8 lat. Wychowywany był przez krewnych. Sierota wykazywał się zdolnościami do nauki już w szkole podstawowej. Dzięki sukcesom, odnoszonym w szkole, został wytypowany przez swojego nauczyciela do udziału w wysoce konkurencyjnym programie stypendialnym, obowiązującym w przedwojennej Polsce i wspierającym edukację uzdolnionych dzieci ze wsi. Program ten umożliwił Longinowi uczęszczanie do szkoły średniej w większym

mieście, a następnie do liceum w Wilnie.

W 1939 roku, gdy II wojna światowa zamknęła szkoły, 15-letni Longin uciekł na zachód. Po 17 września chciał znaleźć się jak najdalej od Sowietów, ale trafił w szpony nazistów. Ponad 5 lat życia spędził na przymusowej pracy w Niemczech. Tam też został wyzwolony przez armię amerykańską. Longin wyróżniał się nieprzeciętną zdolnością do języków – mówił czterema

językami i łaciną. Ta umiejętność zapewniła mu pracę tłumacza w armii USA.

Wraz z amerykańskimi żołnierzami Longin przybył do USA w 1946 roku, zaciągnął się do armii i został spadochroniarzem. Lubił żartować, że startował samolotem 50 lub więcej razy, zanim kiedykolwiek wylądował. Miał na swoim koncie ponad 100 skoków ze spadochronem. W 1953 roku został obywatelem USA.

Po wojsku Longin przeprowadził się do Hartland (wieś w stanie Wisconsin, w hrabstwie Waukesha). Tutaj w latach 50. i 60. prowadził farmę mleczarską. Utrzymywał przyjacielskie stosunki z sąsiadami z okolicy i lubił opowiadać historie o tym jak oni pomagali mu stawiać pierwsze kroki, jako farmerowi po przybyciu do Hartland.

Część historii o początkach Longina w Hartland została opowiedziana w książce napisanej przez jego żonę Melissę i zatytułowanej „Rough Road Home”.

Również przez ponad 30 lat Longin był właścicielem sklepu meblowego Old Mill Cabinet Shop w Hartland, przy którym miał warsztat, produkujący stolarzkę na zamówienie oraz eleganckie meble według własnego projektu.

Po oficjalnym przejściu na emeryturę, Longin kontynuował projektowanie

i budowę mebli, zajmował się ogrodem (hodował niesamowite ziemniaki), cieszył się swoimi psami (zawsze miał dla nich smakołyki w zasięgu ręki) i zarządzał swoim gospodarstwem. Pomimo tego, że został zmuszony do porzucenia nauki, był bardzo wykształconym człowiekiem. Uwielbiał czytać i miał niesamowitą pamięć: potrafił recytować długie fragmenty klasycznych powieści, mimo że przeczytał je tylko raz. Longina podziwiano również za piękny charakter pisma. Czasami ludzie powstrzymywali się od realizacji jego czeków, gdyż złożony na nich przez Longina podpis wyglądał jak dzieło sztuki.

Longin Bogdan Ambros przeżył długie wspaniałe życie. Urodzony 2 października 1923 roku zmarł w wieku 90 lat, 13 marca 2014 roku.

Pamięć o nim żyje w sercach szerokiego kręgu rodziny i przyjaciół, którzy kochają go i podziwiają za jego siłę, mądrość i empatię wobec ludzi.

Urodził się biedny, osierocony, głodny, bezdomny, ścigany przez Sowietów, zniewolony przez nazistów – przetrwał to wszystko z uśmiechem, żartem, nie-nagannymi manierami, nienasyconą ciekawością, głęboką troską o otaczających go ludzi i nigdy nie narzekał na swoją sytuację.

a.pis/Findagrave.com

Księdza Jerzego Borowinowa skazano na 10 dni aresztu

Inicjatywa „Chrześcijańska Wizja” poinformowała 10 października, że na 10 dni aresztu administracyjnego skazano kolejnego duchownego katolickiego w diecezji witebskiej – proboszcza parafii Najświętszego Serca Jezusowego w Królewsczyźnie, księdza kanonika Jerzego Borowinowa.

Wiadomo, że podczas zatrzymania księdza zarzucano posiadanie „materiałów ekstremistycznych”. Natomiast w werdykcie sądowym mowa już była nie o posiadaniu, lecz o rozpowszechnianiu „treści ekstremistycznych”. Za to wykroczenie duchowny został skazany na 10 dni aresztu.

Ksiądz Jerzy Borowinow, jest znany m.in. z tego, że opiekował się znajdującym się na terenie jego parafii w Królewsczyźnie cmentarzem żołnierzy polskich, poległych w wojnie polsko-bolszewickiej w 1920 roku. Zdevastowana w czasach sowieckich nekropolia została staraniami księdza Jerzego odnowiona w 2015 roku. Rok później kapłan został przez Kierownika Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Rzeczypospolitej Polskiej odznaczony Medalem „Pro Memoria”. W roku 2019 cmentarz, którym się opiekował katolicki duchowny, został ponownie odnowiony z funduszy polskiego Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego, a oczyszczone i konserwowane przez księdza Borowinowa betonowe nagrobki na żołnierskich grobach zastąpiono kamiennymi.

Należy podkreślić, że panujący na Białorusi reżim określa jako „ekstremistyczne” wszystkie publikacje drukowane i internetowe, które krytykują rządzącego krajem Aleksandra Łukaszenkę, jego rząd lub wojnę Rosji z Ukrainą.

Przypomnijmy, że na Białorusi od 2020 roku przez areszty administracyjne przeszło 31 księży katolickich. W tej chwili oprócz księdza Jerzego Borowinowa za kratami znajdują się jeszcze dwaj duchowni katolicy: więziony od



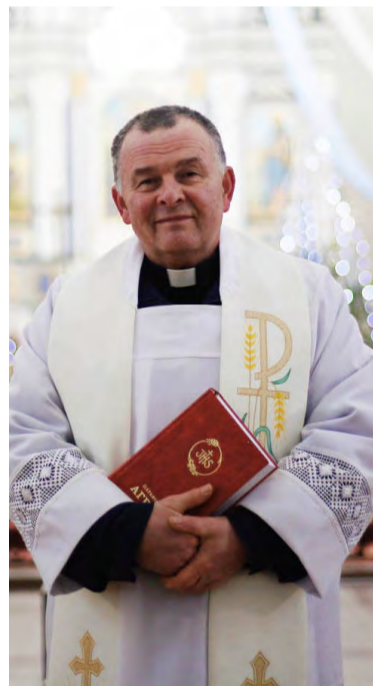
Ksiądz Jerzy Borowinow

8 maja tego roku ksiądz Andrzej Juchniewicz (OMI) i ksiądz Henryk Okołotowicz, którego trzymają w areszcie już prawie rok – od listopada 2023 roku.

Ksiądz Andrzej Juchniewicz, to proboszcz diecezjalnego Sanktuarium Matki Bożej Fatimskiej w Szumilinie koło Witebska i przewodniczący Misji Zakonu Misjonarzy Oblatów Maryi Niepokalanej (OMI) na Białorusi. Zatrzymano go 8 maja bieżącego roku pod pretekstem popełnienia wykroczenia i osadzono w areszcie administracyjnym. W lipcu duchownego odsadzono w Areszcie Śledczym i zaczęto grozić postawieniem fałszywego oskarżenia o pedofilię.

Ksiądz Henryk Okołotowicz jest proboszczem parafii św. Józefa w podmińskim Wołożynie. Został aresztowany 17 listopada ubiegłego roku po czym znalazł się w areszcie KGB, które oskarża go o „zdradę stanu”, za co – jak donoszą białoruskie media – grozi kara od 7 do 15 lat pozbawienia wolności.

Emilia Kuklewska



Ksiądz Henryk Okołotowicz



Ksiądz Andrzej Juchniewicz

Ojciec Paweł Lemech wyjechał za granicę unikając dalszych prześladowań

Ojciec Paweł Lemech ze Zgromadzenia Misjonarzy Oblatów Maryi Niepokalanej (OMI), posługujący w diecezjalnym sanktuarium Matki Bożej Fatimskiej w Szumilinie, koło Witebska wyemigrował z Białorusi unikając prześladowań politycznych. Wikariusz sanktuarium Matki Boskiej Fatimskiej w Szumilinie w obwodzie witebskim został aresztowany przez KGB w maju razem z proboszczem tego kościoła ks. Andrzejem Juchniewiczem.

Duchownym przedstawiono zarzuty rzekomej „działalności ekstremistycznej” w internecie, po publikacji wizerunków flagi Ukrainy oraz zakazanej przez reżim Aleksandra Łukaszenki białoru-

skiej narodowej biało-czerwono-białej flagi. Ojciec Andrzej Juchniewicz do tej pory przebywa w areszcie śledczym w Witebsku. Po odbyciu 10-dniowego aresztu administracyjnego ojcowi Pawłu Lemechowi groziło kolejne aresztowanie.

Ojciec Andrzej Juchniewicz, który przebywa w areszcie od 8 maja 2024 roku, w dalszym ciągu znajduje się pod silną presją łukaszenkowskich oprawców. Teraz duchownemu grożą kolejnym upokorzeniem. Chcą mu postawić fałszywe zarzuty, dotyczące „przestępstw przeciwko integralności seksualnej nieletnich”, czyli – najprościej mówiąc – pedofilię.

W ostatnich czterech latach po zdławieniu przez władze białoruskie powyborczych protestów społecznych do aresztów administracyjnych trafiło 31 księży katolickich.

IT-PIAR



Ksiądz-powstaniec, który walczył z bezbożną władzą

Na 12 października przypada Jubileusz 140. urodzin księdza Michała Bukłarewicza, proboszcza z Ikaźni koło Braślawia, który w 1919 roku wzniesił powstanie przeciwko bolszewickim okupantom.

Michał Bukłarewicz urodził się 12 października 1884 roku we wsi Lingi w powiecie oszmiańskim na Grodzieńszczyźnie. Pochodził z rodziny chłopskiej, ale od najmłodszych lat wyróżniał się zdolnościami i chęcią do nauki, dzięki czemu ukończył w Wilnie kursy aptekarskie, po których mógł pracować jako asystent aptekarza. Poczuł jednak powołanie do służenia Bogu i w 1904 roku, mając dwadzieścia lat, wstąpił do Wileńskiego Seminarium Duchownego.

W 1908 roku Michał Bukłarewicz przyjął święcenia kapłańskie, po czym od razu objął funkcję administratora w parafii św. Jana Chrzciciela w Narewce w powiecie sokólskim na Podlasiu. Od roku 1917 administrował już w parafii Bożego Ciała w Ikaźni na Braślawsczyźnie. Jako duszpasterz aktywnie prowadził wśród swoich parafian działalność kulturalno-oświatową, stając się gorącym orędownikiem rozwoju oświaty i szkolnictwa wśród białoruskiej ludności w jej ojczystym języku.

Pelnienie przez ks. Michała posługi na Braślawsczyźnie przypadło na lata odzyskania niepodległości przez Polskę. W 1919 roku, już po zakończeniu I wojny światowej i wycofaniu się oddziałów niemieckich, chwilowo nie podległe nikomu tereny zajęli bolszewicy. Miejscowa ludność, powołała wówczas oddziały samoobrony, zwane „zieloną armią”. Ks. Michał Bukłarewicz, proboszcz z Ikaźni, stanął na czele jednego z oddziałów powstańczych, liczącego 300 partyzantów.

Po początkowych sukcesach w potyczkach w okolicach Ikaźni i Przebrodzia z mniejszymi oddziałami nieprzyjaciela, w czasie których waleczny proboszcz wziął do niewoli 100 żołnierzy bolszewickich, ksiądz Michał został schwytyany i postawiony przed bolszewickim sądem polowym w Drui. Oświadczył wówczas, że walczył z ustrojem bolszewickim w imię swoich przekonań.

Dnia 27 czerwca 1919 roku został skazany na śmierć i rozstrzelany razem ze swoją siostrą w majątku-folwarku Bigosowo (obecnie - wieś Wopytnaja na północy Białorusi).

W 1920 roku, po wkroczeniu oddziałów Wojska Polskiego, szczątki księdza i jego siostry zostały przeniesione na plac przy kościele w Ikaźni. 24 marca 1920 roku odbył się ich uroczysty pogrzeb. Pierwotnie na grobie ustawiono głaz-pomnik. Obecnie znajduje się tutaj nowy nagrobek.

a.pis

Windsurferka z Białorusi zdobyła brąz dla Polski

Anastazja Valkevich reprezentowała Polskę, jako zawodniczka Sportowego Klubu Żeglarskiego Sopot. Wcześniej Anastazja starała się o udział w Igrzyskach Olimpijskich w Paryżu. Mogła to zrobić jako sportsmenka mająca neutralny status, ale białoruskie władze sportowe nie wyraziły zgody na jej start w Olimpiadzie.

Anastazja, posiadająca pozwolenie na stały pobyt w Polsce, postanowiła na przyszłość zabezpieczyć się od kaprysów białoruskiej władzy i złożyła dokumenty do Kancelarii Prezydenta RP w sprawie nadania jej obywatelstwa Rzeczypospolitej Polskiej. W staraniach o polskie obywatelstwo wspiera windsurferkę Polski Związek Żeglarski, stawiający sobie za cel umożliwienie brązowej medalistce Mistrzostw Europy start w najbliższych kwalifikacjach olimpijskich jako polskiej obywatelce. Nabycie przez Anastazję polskiego obywatelstwa stanie się w pewnym sensie spełnieniem sprawiedliwości dziejowej, gdyż polskie obywatelstwo posiadała wiele dziesięcioleci temu babcia sportsmenki.

Z Białorusi, rządzonej po dyktatorsku przez Aleksandra Łukaszenkę, Anastazja wyemigrowała jeszcze w 2018 roku. Początkowo osiedliła się w Odessie. Tutaj pracowała jako trenerka i kontynuowała karierę sportową. W roku 2022 jednak, po rozpoczęciu przez Putina, przy wsparciu Łukaszenki, pełnoskalowej wojny na terenie Ukrainy musiała ewakuować się do Polski, jak zrobili to miliony miesz-



kańców tego kraju. W Polsce Anastazja osiedliła się w Sopocie. Wstąpiła w szeregi miejscowego Sportowego Klubu Żeglarskiego, w którym otrzymała możliwość wznowienia treningów i brania udziału w zawodach rangi międzynarodowej.

O tym, jak przebiegał udział Anastazji w Mistrzostwach Europy, na których zdobyła brąz, windsurferka opowiedziała między innymi na stronie facebookowej Polskiego Związku Żeglarskiego:

– Zaczęłam regaty od trzech wygranych wyścigów, co od razu pozwoliło mi objąć prowadzenie. Drugi dzień okazał się jednak trudniejszy. Choć zaczął się od zwycięstwa w wyścigu przy słabym wietrze (około 6 węzłów), co nie stanowi moich ulubionych warunków, to w drugim wyścigu miałam falstart, co zaczęło mocno mnie stresować. Trzeci i czwarty dzień spędziliśmy na brzegu, czekając na

wiatr. Piąty dzień okazał się dość udany – stabilne wyniki i pięć rozegranych wyścigów pozwoliły mi utrzymać się w pierwszej dziesiątce – opowiada Anastazja Valkevich, która z 8 miejsca zakwalifikowała się do serii medalowej.

Białoruski portal sportowy Tribuna.com, cytując brązową medalistkę Mistrzostw Europy, zamieszcza takie jej słowa:

– Jestem bardzo zadowolona z wyniku. Nie spodziewałam się, że zdobęde medal na swoich pierwszych Mistrzostwach Europy. Jestem bardzo wdzięczna Polskiemu Związkowi Żeglarskiemu za to, że umożliwił mi start w tych mistrzostwach pod polską flagą i pozwolił poczuć się częścią zespołu. Jestem także wdzięczna trenerom i wszystkim członkom reprezentacji za nieustające wsparcie – czytamy na Tribuna.com.

Irena Zawadzka

«Sekrety Białorusi» już w księgarniach!

Książka polskiego autora Igora Sokolowskiego pt. „Sekrety Białorusi” ukazała się nakładem łódzkiego Domu Wydawniczego „Książęcy Młyn” i przypomina o postaciach oraz faktach raczej znanych większości Polaków, lecz nie zawsze kojarzonych przez nich z krajem, leżącym na wschód od polskiej granicy. Portal Znadniemna.pl jest patronem medialnym tej nowości wydawniczej.

W sporządzonym przez wydawcę opisie książki czytamy, że podążając za jej autorem:

„Przekroczymy graniczny Bug i podejrzmy Piotra Klimuka startującego z kosmodromu Bajkonur – pierwszego Białorusina lecącego w kosmos. Kosmonautkę Walentinę Tierszkową spotkamy w Daczy Chruszczowa w Wiskulach. Rozgościmy się tam w sali kinowej, a potem zrelaksujemy w drewnianej bani. We wsi Milkowszczyzna niedaleko Grodna odwiedzimy Elizę Orzeszkową, a Witebsk zobaczymy oczami polskich piosenkarzy i Marca Chagalla. Będziemy świadkami historycznych zawirowań w hucie szkła „Niemen” i uroczystego otwarcia Biblioteki Narodowej Białorusi. Razem z Melchiorzem Wańkowiczem zajrzemy do więzienia, gdzie Sergiusz Piasecki tworzy Kochanka Wielkiej Niedź-

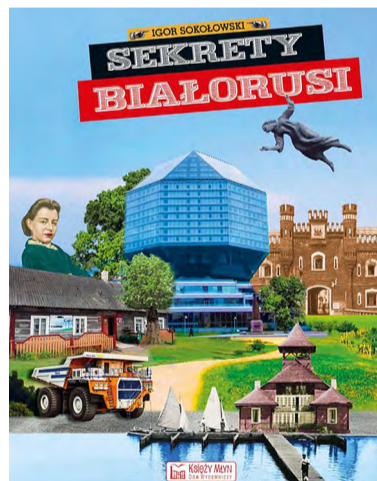


wiedzicy. W pierwszym białoruskim GUM-ie w Mińsku kupimy lodówkę, bo radzieckie lodówki są uniwersalne! W lecie grzeją, a w zimę chłodzą! Odnajdziemy ślady Marszałka Piłsudskiego i odkryjemy, kto zabił Johna Kennedy’ego! Na koniec odpoczniemy w domu Czesława Niemena w Starych Wasyliszkach”.

„Sekrety Białorusi czekają na odkrycie. Nie zwlekaj!” – zachęca wydawca.

Autor książki „Sekrety Białorusi” – Igor Sokolowski – jest dziennikarzem i podróżnikiem, który interesuje się terenami szeroko pojętych Kresów Rzeczypospolitej, a mianowicie: Białorusią, Rosją oraz Ukrainą.

Zainteresowanie Kresami sprawiło, że autor ukończył Studium Europy Wschodniej Uniwersytetu Warszawskiego.



Jest już autorem książek: „Białorus dla początkujących” i „Spokojnie. To tylko Rosja”.

Portal Znadniemna.pl sprawuje patronat medialny nad najnowszą publikacją Igora Sokolowskiego i zachęca swoich Czytelników do sięgnięcia po lekturę, która stanowi swoiste kompendium wiedzy o postaciach i wydarzeniach ze wspólnej historii Polski i Białorusi, stanowiących powód do dumy zarówno dla Białorusinów, jak też Polaków.

Książkę „Sekrety Białorusi” można nabyć nie tylko w tradycyjnych księgarniach, lecz również na stronie internetowej Domu Wydawniczego „Książęcy Młyn”.

Adolf Gorzkowski



W Nowym Jorku odnaleziono nieznanego walc Fryderyka Chopina

Nieznanego walc Fryderyka Chopina został najprawdopodobniej znaleziony w jednym z muzeów w Nowym Jorku – poinformował dziennik „New York Times”. Na stronie dziennika można posłuchać wykonania nieznanego dotąd utworu.

Według dziennika znaleziska dokonał kurator Morgan Library & Museum na Manhattanie Robinson McClellan, gdy przeszukiwał pamiętki po znanych twórcach, takie jak pocztówki podpisane przez Pabla Picassa czy listy Johanna Brahmsa i Piotra Czajkowskiego.

„Kiedy McClellan natrafił na przedmiot nr 147, zamarł. Był to podniszczony zapis nutowy wielkości karty z katalogu z drobną notatką i wyraźnie widocznym nazwiskiem” – podał dziennik. Adnotacja brzmiała „Valse”, zaś u góry widniało nazwisko Chopina.

Kurator, który sam jest kompozytorem, zagrał utwór w domu, ale miał wątpliwości, gdyż był on „nietypowo gorączkowy”. Wysłał więc zdjęcie zapisu nutowego czołowemu znawcy muzyki Chopina na Uniwersytecie Pensylwanii Jeffreyowi Kallbergowi.

Po przeanalizowaniu papieru i atramentu, a także charakteru pisma i stylu

muzycznego rękopisu, oraz po konsultacjach z zewnętrznymi ekspertami Morgan Library & Museum doszło do wniosku, że jest to prawdopodobnie nieznanego walc Chopina.

Natrafianie na nieznane utwory Chopina zdarza się rzadko, gdyż był on mniej płodny niż inni kompozytorzy – podkreślił „NYT”.

Chociaż znaleziony utwór w tonacji A-moll stanowi pełną całość, jest on krótszy niż inne walice Chopina – trwa zaledwie około 80 sekund.

Morgan Library & Museum jest jednak pewne, że to autentyczny utwór Chopina. Papier i atrament odpowiadają tym, jakich używał Chopin, typowy dla niego jest też sposób zapisu klucza basowego.

„Jesteśmy całkowicie pewni naszych konkluzji – powiedział McClellan. – Teraz nadszedł czas, by pokazać to światu, aby mógł wyrobić sobie własne zdanie”.

Wybitny pianista Lang Lang, w którego wykonaniu można posłuchać walca na stronie „NYT”, powiedział, że brzmi on dla niego jak utwór Chopina. „Nie jest to najbardziej skomplikowana muzyka Chopina, ale pod względem stylu wydaje się tak autentyczna, jak tylko można sobie wyobrazić” – oznajmił.

WB/PAP

Znana jest liczba stypendystów NAWA

619 osób z 20 krajów zakwalifikowało się w tym roku na studia w Polsce w ramach stypendium NAWA w Programie dla Polonii im. gen. Andersa. Najliczniejszą grupę beneficjentów stypendium NAWA, podobnie jak w poprzednich edycjach, stanowią obywatele Białorusi, Ukrainy, Litwy, Czech i Kazachstanu.

W tym roku największą popularnością wśród stypendystów cieszą się kierunki studiów takie jak: zarządzanie, informatyka, finanse, ekonomia, logistyka oraz stosunki międzynarodowe. Najchętniej wybieranymi uczelniami są: Uniwersytet Jagielloński w Krakowie, Uniwersytet Warszawski, Szkoła Główna Handlowa w Warszawie oraz Uniwersytet Ekonomiczny w Krakowie.

Do tegorocznej edycji złożono 1131 wniosków, spośród których 619 uzyskało stypendium Dyrektora NAWA i będą one realizowane na uczelniach podległych Ministrowi Nauki i Szkol-

nictwa Wyższego. Ponadto NAWA przeprowadziła formalną weryfikację wniosków stypendystów ubiegających się o stypendium Ministra Zdrowia oraz o stypendium Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Stypendyści programu Anders NAWA będą kształcić się na wybranych przez siebie uczelniach w całej Polsce bądź na kursie przygotowawczym poprzedzającym właściwy tok studiów. NAWA oferuje comiesięczne stypendium w wysokości 1800 zł w regulaminowym okresie kształcenia oraz zwolnienie z opłat za kształcenie na kursie przygotowawczym lub w uczelniach publicznych. Ponadto tegorocznej edycji po raz pierwszy stypendyści otrzymają dofinansowanie kosztów podróży międzynarodowej związanej z przyjazdem do Polski w celu podjęcia kształcenia.

Jak podano, od początku realizacji programu Anders (2018-2024) do NAWA wpłynęło ponad 11,5 tys. wniosków, spośród których stypendia przyznano ponad 4,5 tys. przedstawicielom Polonii z całego świata.

Emilia Kuklewska